Rok XIII. Kraków, Sobota 19-go Września 1908. Nr. 38.

Cena prenumeraty z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Stanisław Żółkiewski

Hetman i Kanclerz Wielki-Koronny.

Dnia 29 b. m. odbędzie sie w Żółkwi, miasteczku oddalonem o 4 mile od Lwowa niezwykła i wielce podniosła uroczystość: złożenia do grobu zwłok Stanisława Żółkiewskiego, Hetmana i Kanclerza wielkiego koronnego, który w r. 1620 poległ śmiercią bohaterską na polach Cecorskich w walce z Turkami i Tatarami, jako obrońca wiary świętej i ojczyzny.

Jeżeli zgon tego wielkiego obywatela i rycerza okrył niegdyś żałobą całą Polskę, to dla mieszkańców Żółkwi i dla krajów ruskich był on stratą nadzwyczaj bolesną i wprost niepowetowaną. Rodzina Żółkiewskich, herbu Lubicz pochodząca z Mazowsza, przeniosła się w czasach bardzo odległych na Ruś i doszła tu wkrótce do wielkiego znaczenia.

Kraje ruskie, rozległe i żyzne a przytem mało zaludnione, ściągały od chwili połączenia się z państwem polskiem tłumy osadników z zachodnich prowincyi Rzeczypospolitej. Szedł tam włościanin, bo nęciła go urodzajność ziemi, szedł kupiec i rękodzielnik, bo z handlu i rzemiosła wielkie ciągnął korzyści, szedł szlachcic, który na pustych bezbrzeżnych obszarach zakładał wsie i miasteczka i magnackiej dorabiał się fortuny.

Kolonizacya ta była jednak i trudna i niebezpieczna. Ziemię od wieków leżącą ugorem trzeba było w pocie czoła uprawiać, lasy trzebić i bagna osuszać a co ważniejsza owoce pracy swojej bronić i osłaniać przed najazdem pogan Tatarów, którzy prawie co roku wypadali jak szarańcza z stepów krymskich i szerząc pożogę wokoło uprowadzali ludność w niewolę, niszczyli kwitnące sioła i miasta, kraj cały zamieniali w pustynię.

Musiał więc tam kmieć i szlachcic mieć się dobrze na baczności, musiał być rolnikiem i żołnierzem zarazem, chodząc za pługiem nie odczepiać szabli, dwór i chatę swoją otaczać wałem, pracować i bić się zarazem.

Rycerskie rzemiosło sprawowała wtedy wyłącznie prawie szlachta. Szlachcic każdy był obowiązany do służby wojskowej, na pierwsze zawołanie króla i sejmu miał się stawić konno i zbrojno i bez żadnego wynagrodzenia, zresztą pełnić służbę jak długo tego okoliczności wymagały. Był to ciężar wielki, ale przynosił zarazem i niemałe korzyści. Kto się odznaczył męstwem, kto pobił wroga, ten otrzymywał zwykle na własność szmat ziemi rozległy, chociaż pusty, ściągał osadników i z biegiem czasu stawał się możnym panem.

Tak powstały ogromne fortuny Wiśniowieckich, Koniecpolskich, Potockich, tak zaludniały się stepy ukraińskie i podolskie, odrabiane i bronione mieczem polskim i piersiami polskiemi, skropione obficie potem polskiego chłopa. W takich warunkach urodził się (w roku 1547) i wzrastał Stanisław Żółkiewski.

Młodość i czyny Stanisława Żółkiewskiego.

Wychowany starannie i bogobojnie, głęboko pobożny od najpierwszej swojej młodości, jął on się rycerskiego zawodu, brał udział zaszczytny w wielkich wyprawach Stefana Batorego na Moskwę, uczestniczył w świetnych zwycięstwach, jakie król ten nad Iwanem Groźnym odnosił i pod okiem hetmana Jana Zamojskiego wykształcił się na znakomitego wodza świadomego swoich obowiązków obywatela. Zamojski, jeden z najwybitniejszych ludzi w Polsce, mąż uczony pełen miłości ojczyzny, wytrawny polityk, biegły w sztuce wojennej, pragnął z Polski uczynić państwo rządne, wewnątrz silne, na zewnątrz potężne, skupiające pod swojem berłem całą wschodnią Słowiańszczyznę.

Ażeby tego celu dopiąć, należało władze królewską wzmocnić, samowolę magnatów powściągnąć, warstwy niższe i upośledzone podnieść. Działanie takie musiało odbywać się stopniowo, powolnie. Zaczęto wprowadzać reformy, ulepszano sądownictwo, Zamojski własnym kosztem założył akademię w Zamościu, na jego wniosek nadawał król szlachectwo każdemu, który odznaczył się w jakikolwiek sposób, mnóstwo rzemieślników, uczonych chłopów uszlachcano wtedy. W ten sposób można było z biegiem czasu zmienić stosunki społeczne, doprowadzić do oswobodzenia ludu i do zrównania mieszczaństwa z szlachtą.

Żółkiewski przejął się zupełnie zasadami Zamojskiego i pozostał im wiernym aż do końca życia. Stał zawsze przy królu, powagi jego bronił, przeciw

nadużyciom i swawoli występował, a oddany rycerskiemu zawodowi zupełnie, na tem polu największe położył zasługi.

W ziemiach ruskich osiadły bronił je i ochraniał. W roku 1608 założył miasto Żółkiew, wzniósł tam zamek warowny, zbudował na wale usypanym przez jeńców tatarskich i kozackich wspaniały kościół, nadał mieszczaństwu sprawiedliwe prawa, wolność religii i wyznania, w r. 1612 ufundował cerkiew ruską i ustanowił przy niej bakałarza (nauczyciela) dla dzieci wiary greckiej.

Nowy gród miał być nietylko rezydencyą hetmana, ale i ochronieniem dla ludności okolicznej w razie napadu Tatarów, ogniskiem, skąd rozchodziły się naokół promienie wiary świętej i cywilizacyi. Dzieło zaprawdę godne chrześciańskiego rycerza i polskiego obywatela.

Tymczasem od wschodu groziły nowe burze.

Kozacy.

Na stepach ukraińskich, nad brzegami Dniepru, powstała z włóczęgów rozmaitego rodzaju z wywołańców i pospolitych zbrodniarzy osobna warstwa społeczna zwana „Kozakami.“ Byli tam i Polacy i Turcy i Tatarzy i Rusini i Moskale, szumowiny społeczeństwa, szukające w tych bezbrzeżnych i pustych przestrzeniach swobody i zupełnej niezależności Tu na t. zw. „Niżu“ każdy był sobie panem, żył jak chciał, nikomu podatków nie płacił, żadnej zwierzchności nie uznawał nad sobą.

Osiedleni po głębokich jarach albo bezludnych uroczyskach, trudnili się kozacy połowem ryb, myślistwem, hodowlą pszczół i rozbojem.

Napadali swoich i obcych, łupili wsie i dwory ukraińskie, wyprawiali się na łodziach, czajkach aż pod Konstantynopol, zabierali Tatarom krymskim trzody i ściągali w odwet najazdy bisurmanów na Polskę i Ruś.

Król Stefan Batory zaczął tam zaprowadzać jaki taki porządek, ujmować w karby owo hultajstwo, ale rzecz nie była łatwa, bo w takiem oddaleniu i bez stałego wojska niepodobna było okiełznać kozactwa, które w niedostepnych przebywając kryjówkach coraz stawało się zuchwalszem i niebezpieczniejszem.

W 1593 roku pod wodzą Kosińskiego, szlachcica polskiego z Podlasia, rozpoczęli kozacy wojnę z ks. Ostrogskim, wojewodą kijowskim. Kosiński został wprawdzie pobitym i zginął, ale odtąd co chwila powtarzają się bunty kozackie i napady, co roku prawie nawiedza ziemie ruskie na przemiany najazd Tatarski albo hajdamacka wyprawa Niżowców.

Takiej swawoli nie mogło ścierpieć żadne państwo, dbające o swoją powagę i o swój byt. Nic dziwnego zatem, że i Polska starałą się powściągnąć rozhukanych mołojców.

Stefan Batory kazał ściąć we Lwowie jednego z takich watażków, Podkowę za najazd na Wołoszczyznę (dzisiejszą Rumunię). Wkrótce po Kosińskim ujawił się drugi herszt podobny, Nalewajko, który złupił Bracław, zrabował mnóstwo szlacheckich domów, pociągnął potem na Litwę, zdobył Słuck, wziął szturmem Mohylów, a pobity przez wojska litewskie, umknął na Wołyń. Taki bunt jawny należało uśmierzyć coprędzej. Hetman Zamojski wysłał więc na Ukrainę Żółkiewskiego.

Żółkiewski wśród ciężkiej zimy i zawalnych śniegów ruszył z pod Krzemieńca, starł pod Konstantynopolem jedną bandę, samego Nalewajkę zbił pod Białocerkwią, ścigał uciekających za Dniepr, i otoczywszy ich pod Łubniami, zmusił po krwawym boju do wydania Nalewajki.

Uspokoiła się na pewien czas Ukraina, przycichli Kozacy i przez dłuższy czas służyli nawet Rzeczypospolitej wiernie i sprawnie. Pułki kozackie walczyły w Inflantach przeciw Szwedom, następnie w wojnie moskiewskiej.

Car samozwaniec.

W Moskwie po śmierci Iwana Groźnego i jego syna, objął rządy bojar Borys Godunow. Panowanie jego okrutne i ciężkie zwłaszcza dla ludu wiejskiego, wywołało ogólne niezadowolenie.

Nagle pojawił się w Polsce człowiek, który twierdził, że jest Dymitrem, młodszym synem Iwana Groźnego.

Zaopiekowali się nim Wiśniowieccy, później Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski. Przedstawiony królowi Zygmuntowi III., przeszedł Dymitr na wiarę katolicką i z pomocą Mniszcha, wyruszył do Moskwy. Ludność nienawidząca Godunowa, przyjęła go z radością, bojarowie przeszli na jego stronę i wkrótce ten Samozwaniec, jak go nazywano, opanował Moskwę i zasiadł na tronie carskim.

Ale panowanie jego nie trwało długo. Ożeniwszy się z córką Mniszcha, Maryną, starał się z pomocą Polaków, zaprowadzić nowy porządek w barbarzyńskiem natenczas państwie i to go zgubiło. W kilka miesięcy po objęciu rządów, padł Dymitr pod ciosami morderców, posłów polskich bawiących w Moskwie uwięziono, czeladź ich poraniono lub pozabijano.

Podobnej zniewagi nie można było puścić płazem. Król postanowił więc skorzystać z zamieszania, panującego w carstwie i odzyskać Smoleńsk, utracony jeszcze za czasówZygmunta I. Ale przedsięwzięcie nie było łatwe. Twierdza opatrzona liczną załogą, broniła się uporczywie, a nowy car Wasyl Szujski, wysłał na odsiecz Smoleńska potężne wojsko pod wodzą brata swego Dymitra. W tak trudnem położeniu rozkazał król Zygmunt III Żółkiewskiemu, powstrzymać nieprzyjaciela. Hetman „acz się poczuwał w tem, że z małą garścią ludzi przychodziło mu iść na pewne odkryte niebezpieczeństwo“, ruszył jednak na czele zaledwie 4000 wojska i spotkawszy pod Kłuszynem, dnia 4 lipca 1610 r. Moskali, mimo nierównych sił (armia moskiewska liczyła 48 000), odniósł jak najświetniejsze zwycięztwo.

Nieprzyjaciel rozbity zupełnie, pierzchnął w popłochu: „Kniaź Dymitr uciekał potężnie na błocie, konia i obuwia pozbył się, na lichej chłopskiej szkapinie pod Możajsk do monasteru jechał.“ Hetman, nie bawiąc długo, poszedł dalej; zajął Moskwę i zręcznem postępowaniem skłonił bojarów do tego, że obrali carem młodego Władysława, syna Zygmunta III-go, poczem, zabrawszy cara Wasyla Szujskiego i jego braci, wrócił do Smoleńska.

Stała się rzecz wielka; olbrzymie carstwo moskiewskie, tak jak niegdyś Litwa za czasów Jagiełły, miało się połączyć z Polską pod rządami jednej dynastyi. Przed obu narodami otwierała się przy-

szłość świetna, dla wiary katolickiej, dla cywilizacyi niezmiernie doniosła. Dzieła tego dokonał Żółkiewski. Była to najświetniejsza chwila w jego życiu, kiedy do sali sejmowej w Warszawie wprowadzał carów wziętych w niewolę i w wspaniałej mowie polecał łasce królewskiej dostojnych jeńców. Ale sejm nie zrozumiał niestety znaczenia tej wielkiej chwili i zamiast „nakryć dachem tak wysoką fabrykę“, uchwalił zaledwie skąpe podatki na utrzymanie odzyskanych prowincyi. Trudy i praca Żółkiewskiego poszły więc na marne; wdzięczny król tylko wynagrodził zasługi bohatera, oddając mu po hetmaństwie największą godność, Wielkiego Kanclerza, czyli pierwszego ministra.

(Dokończenie nastąpi.)

Na jakich zasadach ma się powszechne zaopatrzenie opierać?

Skorośmy z poprzedzających artykułów poznali, jak ważną i jak konieczną do przeprowadzenia jest sprawa powszechnego zaopatrzenia, a z drugiej strony jak wielkie trudności ona przedstawia, trzeba pokrótce streścić, w jaki sposób należałoby tę rzecz urządzić.

I. Zaopatrzenie powinno być powszechne, to jest powinno przymusowo obejmować wszystkie osoby pracujące na stanowiskach zależnych, których dochód nie przekracza takiej sumy, jaka pozwala na zaoszczędzenie znaczniejszych kwot na czas choroby lub na starość, a więc co najmniej dwustu koron miesięcznie. Osoby te dla krótkości nazwiemy robotnikami, obejmując tem wyrażeniem także urzędników różnego rodzaju i sługi. W razie wątpliwości, kogo mamy uznać za robotnika, należy rzecz w ten sposób rozstrzygnąć, że robotnikiem jest każdy, kto pracuje na cudzy rachunek.

Ubezpieczeniu powinni więc podlegać przymusowo robotnicy fabryczni, przemysłowi, rolni i leśni; ze względu jednak na wielką trudność z oznaczenia, kto ma być uważany za robotnika rolnego, należy poddać przymusowi ubezpieczenia najpierw czeladź, a później dopiero rozciągnąć ten przymus na wszystkich stałych robotników rolnych, a w końcu także na robotników niestałych, którzy pewną minimalną ilość dni, naprzykład sto, przy robotach rolnych lub leśnych u drugiego gospodarza spędzają. Kto przynajmniej na sto dni w roku do robót gospodarczych się nie wynajmuje, ten robotnikiem rolnym nie jest.

II. Dla osób pracujących na stanowiskach niezależnych, a więc dla osiadłych na roli włościan, rzemieślników, przemysłowców, kupców, ubezpieczenie od chorób i od niezdolności do pracy jest dobrowolne. Wolno więc tym osobom korzystać z powszechnego zaopatrzenia, wolno jednak od niego się uchylić.

III. Ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków ma obejmować wszelkie wydarzenia mogące spowodować śmierć, kalectwo lub chorobę człowieka i jest przymusowe dla wszystkich osób, stale lub choćby nawet tylko dorazowo we wszelkich przedsiębiorstwach przemysłowych czy rolno-leśnych zajętych.

IV. Ażeby korzystać z ubezpieczenia, nie potrzebuje robotnik osobno do przedsiębiorcy lub do władzy z tem się zgłaszać lub do rejestrów wpisywać. Zgłoszenia ma uskuteczniać pracodawca, a władza ma go do tego przynaglać, ale prawo do korzystania z ubezpieczenia jest niezależne od zgłoszenia. Natomiast przemysłowiec czy rolnik samoistny musi zgłosić osobno swoje przystąpienie do ubezpieczenia i niezalegać z opłatami za więcej niż rok, aby mógł rościć sobie prawo do renty z powodu niezdolności do pracy. Opłaty na ubezpieczenie nie przepadają przez to, że ubezpieczony przez dłuższy czas dalszych opłat nie uiszczał.

V. Wypłata rent i odszkodowań ma następować w jak najkrótszym czasie po wypadku, który do renty daje prawo. Na dochodzenia szczegółowe, rekursy i procesy w sprawach ubezpieczeń mają być w ustawie oznaczone maksymalne terminy, po upływie których bez dalszej odwłoki uważa się już z urzędu sprawę za załatwioną w sposób dla ubezpieczonego najkorzystniejszy.

VI. Utrzymuje się wprawdzie zasadę, że wysokość renty, którą ma pobierać ubezpieczony, zależy od wysokości jego zarobku, a tem samem opłat, jednakowoż dążyć do tego należy, żeby nawet najniższa renta przedstawiała dla ubezpieczonego skromne, ale przyzwoite utrzymanie.

VII. Opłaty ma za ubezpieczonego uskuteczniać pracodawca, a ustawowo należy oznaczyć najwyższą procentową kwotę, którą pracodawca może w tym celu z zarobku robotnika potrącić. Dla uproszczenia obrachunku może ustawa postanowić, że opłaty te będą obliczane ryczałtowo w formie dodatku do podatków bezpośrednich (domowego, gruntowego i zarobkowego) tak dla robotników zależnych, jak i przedsiębiorców samoistnych. Wysokość tych dodatków podlega co kilka lat rewizyi z urzędu, a skala dodatku może być wyższa lub niższa stósownie do większej lub mniejszej ilości robotników w przedsiębiorstwach jednakowy podatek opłacających (a więc także stósownie do większej intensywności gospodarza).

VIII. Oprócz zwyczajnej rocznej dotacyi na cele ubezpieczenia robotników ma państwo dla umożliwienia samodzielnym rolnikom, rzemieślnikom i przemysłowcom, aby z powszechnego zaopatrzenia korzystali, — wydzielić na ten cel rok rocznie część dochodów, które pobiera z podatku domowego, gruntowego i zarobkowego, tudzież z opłat od przeniesienia nieruchomości i od spadków.

IX. Zarząd zakładów ubezpieczeń powinien być wolny od biurokracyi i formalizmu, opierać się na współudziale pracodawców i robotników, i przedstawiać szeroki zakres działania dla czynników autonomicznych i obywatelskich, przedewszystkiem dla gminy.

X. Fundusze z opłat za ubezpieczenie pochodzące mają być umieszczane w drodze kupna lub pożyczki w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej, dających zupełną rękojmię bezpieczeństwa kapitału i oprocentowania.

XI. Ze względu na znaczne podrożenie kosztów produkcyi przemysłowej i rolnej przez powszechne zaopatrzenie, należy koniecznie do tego dążyć, żeby przymus powszechnego ubezpieczenia został jak najprędzej zaprowadzony także w Węgrzech, które w przeciwnym razie mogłyby w sku-

tek niższych kosztów produkcyi osłabić i ograniczyć wytwórczość w krajach austryackich.

XII. Ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy ma wejść w życie w ciągu czterech lat od wydania ustawy, w ten sposób, że przewidziane przez projekt rządowy terminy wyczekiwania na rentę zostaną skrócone a ubytek w opłatach zostanie zrównoważony częścią zmniejszeniem renty, a częścią nadzwyczajną dotacyą z funduszów publicznych.

Antoni Górski.

Czytajcie!

Szanowna Redakcyo! Czytając „Prawdę" od jej założenia, śledzę jej rozwój i z przyjemnością stwierdzam, że żadna z gazetek w kraju nie odpowiada tak dobrze zadaniu pisma ludowego, jak właśnie „Prawda". Albowiem według mego zdania, najważniejszem celem pisma ludowego powinno być **szerzenie oświaty**, a ten właśnie cel spełnia „Prawda" ze wszystkich pism najszerzej i najlepiej.

W ostatnim czasie (nr. 33) poruszyła znów Szan. Redakcya sprawę oświatową niesłychanej wagi — będącą teraz najbardziej na czasie, — a mianowicie sprawę szkół rolniczych w naszym kraju, stwierdzając, że ich jest za mało i że są źle urządzone, przez co nie wpływają wcale na podniesienie się kultury rolniczej w kraju.

Najzupełniej potwierdzam ten sąd Szan. Redakcyi, a nadto dodaję, że te nieliczne i liche szkoły kosztują nasz kraj ogromne sumy pieniędzy. I tak:

Niższa szkoła rolnicza w Horodence kosztuje okrągłe 30 000 koron i ma corocznie deficytu przeszło 22 000 koron.

Niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy kosztuje około 34 000 koron i ma corocznie deficytu około 20 000 koron.

Niższa szkoła rolnicza w Kobiernicach kosztuje około 40 000 koron i ma corocznie deficytu około 21 000 koron.

Niższa szkoła rolnicza w Bereźnicy kosztuje około 40 000 koron i ma corocznie deficytu około 20 000 koron.

Niższa szkoła rolnicza w Suchodole kosztuje około 42 000 koron i ma corocznie deficytu około 30 000 koron.

Zatem te 5 szkół niższych rolniczych kosztują kraj razem około 300 tysięcy koron, a jak stwierdza Szan. Redakcya, **„faktem jest, że niższe szkoły rolnicze nie są wcale ogniskami wiedzy i postępu rolniczego na swe okolice".**

Tosamo niestety muszę powiedzieć także o jedynej na cały kraj krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie — i ona nie jest ogniskiem oświaty rolniczej dla naszego kraju. O tej szkole właśnie chcę Szan. Redakcyi przesłać parę faktów, gdyż nie są one znane, a dzisiaj pilno trzeba radzić nad opłakanym stanem naszego rolnictwa.

Krajowa szkoła rolnicza w Czernichowie założona była przed 50 laty jako niższa rolnicza, potem przemieniona została na szkołę ogrodniczą, a nakoniec w roku 1886 na średnią szkołę rolniczą. Ta ostatnia przemiana okazała się odrazu chybioną. Wzrosły ogromnie koszta utrzymania takiej szkoły, a pożytek dla naszego kraju zmalał prawie do zera. Gdy ze szkoły niższej i ogrodniczej korzystali synowie naszych galicyjskich rolników, to do szkoły średniej prawie przestali uczęszczać, i odrazu ta szkoła zapełniła się samymi Królewiakami. Do dziś dnia tak jest, a mianowicie:

W roku 1901 ukończyło szkołę 5 uczniów z Królestwa, 1 z Galicyi; w 1902 roku: 8 z Królestwa, 3 z Galicyi; w 1903 r.: 1 z Królestwa, 2 z Galicyi; w 1904 r.: 4 z Królestwa, 4 z Galicyi; w 1905 r.: 12 z Królestwa, 5 z Galicyi; 1906 r.: 19 z Królestwa, 3 z Galicyi; 1907 r.: 14 z Królestwa, 4 z Galicyi; 1908 r.: 13 z Królestwa, 5 z Galicyi.

Przez 22 lat istnienia tej szkoły jako średniej ukończyło nauki w niej zaledwie około 70 młodzieńców z Galicyi, a reszta była z Królestwa.

Teraz przypatrzmy się co ta nauka kraj nasz kosztowała. Nie mam w tej chwili pod ręką wszystkich budżetów, lecz i z tych kilku można nabrać dość dokładnego wyobrażenia, zważywszy, że w innych latach było podobnie.

W roku 1902 był w budżecie szkoły deficyt 77,355 koron; w 1903 r.: 97,070 kor.; w 1904 roku: 88,188 kor.; w 1906 r.: 88,995 koron.

To znaczy, że takie sumy dopłacał skarb krajowy do dochodów z opłat szkolnych uczniów i do subwencyi z c. k. skarbu państwa, wynoszącej rocznie 14 000 koron. Istnieje wprawdzie przy szkole przeszło 300-morgowy folwark, lecz ten **nigdy żadnego dochodu nie daje, gdyż na nim tak gospodarują, iż stale jest deficyt, a uczniowie jeszcze nigdy nie widzieli w Czernichowie, jak się gospodaruje, aby był dochód.** Wiem, że tak było zawsze — a to czem się zasłania dyrekcya szkłoy, a z nią wydział krajowy, że jest to folwark szkolny, a więc doświadczalny, jest frazesem bez treści, gdyż na folwarku **żadnych doświadczeń się nie robi,** lecz tylko w laboratoryach i na osobnem „polu doświadczalnem", co wszystko ma sute coroczne dotacye ze skarbu krajowego.

W roku 1902 był z folwarku deficyt 9,267 kor.; w 1903 r.: 4,761 kor.; w 1904 r.: 8,148 kor.; w 1906 r.: 3,152 koron.

Gdy do tego dodamy różne nadzwyczajne wydatki, jak: przeszło 200 tysięcy koron na rozszerzenie gmachu zakładowego, jak 30 tysięcy koron na urządzenie parku dla zabaw uczniów (który to park ustawicznie znaczne sumy pochłania, gdyż go woda ciągle zalewa i rujnuje), jak 48 tysięcy koron w roku 1906 na budowę nowej kamienicy na mieszkania dla urzędników szkoły — i jak wiele innych wydatków na różne zbytkowne fantazye różnych dyrektorów, to skromnie licząc **na każdego z tych 70 uczniów galicyjskich przypada po 30 tysięcy koron wydatku ze skarbu krajowego — a więc cały ten nikły rezultat pochłonął przez 22 lat przeszło 2 miliony koron!**

Prawda, że obok tych 70 rolników z Galicyi wykształciło się jeszcze około 1000 rolników z pod zaboru rosyjskiego, ale to inna rzecz — my tu obliczamy pożytek dla Galicyi z tej szkoły — my mówimy o tem, co zdziałał Sejm i Wydział krajowy dla podniesienia galicyjskiego rolnictwa. — Otóż **dla kraju rezultat jest niesłychanie marny, cóż bowiem znaczy trzech rolników na 1 rok wykształcić** w takim kraju nawskroś rolniczym, jak Galicya,

w której na 100 kilometrów rolniczej przestrzeni żyje aż 100 osób z samego rolnictwa?

I cóż widzimy teraz w tym kraju rolniczym? Obszary dworskie, które posiadały jaką taką kulturę rolniczą, idą teraz na parcelacyę, — a to jest **upadek i spustoszenie tej kultury**, bo chłopi nie mają nauki, jak należy ziemię uprawiać. Wskutek tego kraj rolniczy nie może wyżywić nawet swej ludności i zamiast wysyłać płody rolnicze, on je sprowadza z zagranicy. A my bawimy się jeszcze w dobrodziejów i robimy prezenta dla drugich.... z pustej kieszeni!

Tak dalej być nie powinno. Zrobiliśmy już dla braci naszych za kordonem bardzo dużo, wykształciwszy w naszym biednym kraju 1000 ich młodzieży na rolników, nie żałujemy tego, ale Bóg świadkiem, że nas nie stać na przyszłość czynić tosamo, cośmy przez 22 lat dla nich czynili.

Zatem powinna nastąpić gruntowna zmiana w szkole czernichowskiej.

Naprzód należy tak pokierować gospodarką na folwarku, aby nietylko z plantacyi wikliny nad Wisłą był dochód, ale także z roli i z lasu i z obory (krowiarni), z których to działów zawsze jest deficyt. Cóż to za folwark taki, do którego stale kraj corocznie gotówkę dopłaca — lepiej go komu darować i zbyć się ciężaru....! A możeby się znalazł dzierżawca, któryby płacił czynsz, a przytem zobaczyliby przecie uczniowie gospodarkę dla dochodu.

Następnie należy zaprowadzić oszczędności w szkole. Dużoby o tem można napisać jakie — ale nie chcę tego listu przedłużać. Więc zaznaczam tylko, że niesłychaną jest rzeczą w żadnej szkole, żeby na 50 przeciętnie uczniów było aż 17 do 18 nauczycieli, którzy mają po 8, 10 lub najwyżej 12 godzin tygodniowo. Prawda, że mają także laboratorya i że czasem ze 3 razy do roku jadą na wycieczkę naukową z uczniami — ale taksamo w gimnazyach profesor fizyki lub chemii ma laboratoryum i na wycieczki z uczniami jeździ — a przecie ma 18 do 20 godzin tygodniowo. Zaś dochody w Czernichowie mają nauczyciele takie same, jak nauczyciele gimnazyalni. Należy tedy liczbę nauczycieli o wiele zmniejszyć, co się z pewnością da uskutecznić, bez uszczerbku dla nauki.

Następnie należy nie ulegać zachciankom różnych dyrektorów, z których każdy, korzystając z tego, że **Wydział krajowy jest w szkolnictwie władzą niekompetentną**, reformuje szkołę i internat po swojemu, bez oglądania się na koszta — i bez dodatniego rezultatu. Na tę wadę wszystkie krajowe szkoły rolnicze i przemysłowe szwankują — i tutaj najbardziej **okazuje się potrzeba „krajowej Rady pedagogicznej"**, o której koła nauczycielskie oddawna myślą i radzą. Gdy się przysporzy dochodów a zmniejszy wydatki, wtedy należy **podwyższyć opłaty uczniów** (które teraz wynoszą po 800 koron rocznie za naukę, wikt, mieszkanie i umundurowanie) do sumy pokrywającej wszystkie koszta rzeczywiście dla nich poniesione. Tak nakazuje słuszność i rozwaga — albowiem dość będzie i tak z naszej strony patryotyzmu, gdy szkołę tę specyalnie dla Królewiaków nadal pozostawimy i w niej nad podniesieniem ich rolnictwa pracować będziemy. Na prezenta pieniężne, jak się powiedziało wyżej, nas nie stać. Mogę zresztą zapewnić, że to podwyższenie opłat szkolnych nie zaciąży bardzo rodzicom, którzy teraz wydają na swoich synów w Czernichowie od 1000 do 2000 i więcej koron (oprócz opłaty szkolnej) rocznie, jeżeli dyrekcya (widocznie w tej chęci, aby młodzież „wyszumiała" poza internatem) nie będzie pozwalałą zbyt często uczniom na wyjazdy do Krakowa. Takich pozwoleń udziela teraz dyrekcya po paręset na rok, mam urzędowy dokument na to, że w roku szkolnym 1907 było ich udzielonych 362 — i stąd niepotrzebne wydatki.

Jeżeliby zaś okazało się, że Królewiacy przestają uczęszczać do Czernichowa, a na ich miejsce nie zapisują się uczniowie z Galicyi, to należy uważać szkołę średnią rolniczą w Czernichowie za zbyteczną w naszych stosunkach i znowu **uczynić ją niższą szkołą**, jak była dawniej. U nas bowiem łatwo każdemu młodzieńcowi skończyć gimnazyum, więc taki nie pójdzie do szkoły średniej, ale na akademię do Dublan, lub na studyum rolnicze do Krakowa.

Zatem niech szkoła czernichowska zaspokaja rzeczywistą i bardzo palącą potrzebę t. j. szerzy oświatę rolniczą wśród włościan-rolników. Wszystkie bowiem środki zaradcze na klęskę rolniczą — jakie teraz się stosuje — są tylko doraźne — a podźwignąć naprawdę może chłopa tylko to, gdy on zwiększy przez racyonalną uprawę dochody z ziemi.

Jan Piętka.

Od Redakcyi. List powyższy, za który autorowi serdecznie dziękujemy, jest dowodem, że Redakcya „Prawdy" w artykułach swoich, zajmujących się stanem krajowego rolnictwa, poruszyła żywotne i piekące zagadnienia. Z tego, co autor napisał o szkole rolniczej, fakta i daty wprost zdumiewające, które przytoczył, stwierdzają niezbicie, że szkoła rolnicza w Czernichowie nie jest wyższą szkołą rolniczą, ale raczej nazwaćby ją należało wyższą szkołą trwonienia grosza publicznego.

LISTY.

Brzeszcze, 3 września 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo „Prawdy"! Proszę o umieszczenie kilku słów o uroczystości, jaka się odbyła w dniach 2—4 b. m. w naszej parafii. Przyjechał mianowicie do nas ks. Biskup Nowak z Bielan pod Kentami. Towarzyszyła mu banderya konna, złożona ze straży ogniowej bielańskiej. Nasza zaś banderya wyjechała również przed ks. biskupa. Przed kościołem ustawiła się frontem, a ks. Biskup zeszedł z powozu i udał się do kościoła, przed którym wystawiono tryumfalną bramę, a z kościoła poszedł na plebanię, skąd czterech księży, niosąc na ozdobnie przybranym feretronie święte relikwie, udali się z niemi do kościoła, i złożyli je uroczyście w kaplicy.

Relikwie te św. Floryana i św. Józefata przywiózł ks. Biskup ze sobą. Dnia 2 września o godz. 6 rano odprawił ks. Biskup Mszę św., a potem udzielił św. Komunii. Następnie rozpoczęła się właściwa uroczystość, bo poświęcenie kościoła. Nie będę wspominał tu o początku budowy kościoła, albowiem to wszystko znane jest już czytelnikom. Wspomnę tylko, że dopiero w trzydzieści dwa lat po wybudowaniu kościoła, nastąpiła jego konsekracya. Ks. Biskup wyniósł relikwie z kapliczki i przy pomocy murarza Ja-

na Targosza, zamurował je w ołtarzu. Po dokonaniu tego obrzędu, wyszedł z sumą ks. proboszcz Satke z Jawiszowic, a kazanie w czasie sumy wypowiedział ks. wikary Kamski z Oświęcimia. Podczas kazania objaśniał ludności znaczenie modlitw i ceremonie w czasie poświęcenia kościoła.

Około godziny 4 wyszliśmy po ks. Biskupa na plebanię i uroczyście pod baldachimem przyprowadziliśmy do kościoła, gdzie miał podniosłe kazanie, po którem udzielił na polu zebranym, sakramentu św. Bierzmowania. Na zakończenie wygłosił ks. Biskup przepiękną mowę, w której zachęcał wszystkich, abyśmy jako żołnierze bronili św. wiary i nie dopuścili wrogów do wydarcia jej nam. Dnia 4 września ks. Biskup odprawił znów Mszę św., a po której wyszedł na dziedziniec kościoła, gdzie katechizował dzieci szkolne i nieszkolne, przyczem rozdawał wszystkim obrazki i medaliki. Nadmienić mi wypada, że była tu wielka zasługa naszego ks. proboszcza Migdałka, który znakomicie wyuczył dzieci katechizmu. Około godziny 10 wyszedł ze sumą ks. proboszcz Hajda z Grojca, w czasie której sam ks. Biskup miał kazanie, po którem udzielił obecnym błogosławieństwa papieskiego, a po sumie znów komunikował ludzi i udzielił przed wielkim ołtarzem sakramentu Bierzmowania. Do Komunii św. przystąpiło około 800 osób, które przeważnie z rąk samego ks. Biskupa otrzymały. Przy tej sposobności składamy serdeczną podziękę księżom okolicznych parafii, którzy przez wszystkie trzy dni spowiadali nas.

Wybraliśmy się też na audyencyę do ks. Biskupa, w której wziął udział wójt Jan Szrąba, zastępca wójta Józef Tyrna, dwóch radnych i komitet kościelny, ażeby mu podziękować za pracę i pożegnać, bo zbliżała się chwila, kiedy miał ks. Biskup opuścić Brzeszcze. Nim to jednak nastąpiło, ks. Biskup udał się w towarzystwie ks. proboszcza do tutejszego kmiecia p. Jana Bielenina, który od 28 lat pełni przy kościele brzeskim obowiązki organisty, budując wszystkich przykładem cnot iście chrześciańskich. Odwiedziny te najdostojniejszego Arcypasterza ucieszyły całą parafię, która wielkim szacunkiem otacza tego zacnego kmiecia. Po godzinie 4 po południu ostatniego dnia zgromadziła się banderya przed plebanią, oczekując ks. Biskupa, który pożegnawszy się z naszym ks. proboszczem i z innemi księżmi, wyruszył pod baldachimem do kościoła, gdzie polecił się opiece Bożej, a następnie wyprowadziliśmy go ze światłem pod baldachimem do powozu p. Bartkiego. O godzinie wpół do piątej odjechał ks. Biskup w towarzystwie banderyi, która go odprowadziła do granicy Bielan. Za wszystkie trudy, jakie podjął Najprzew. ks. Biskup koło naszego kościoła, składamy Mu staropolskie podziękowanie: „Bóg zapłać”. W końcu upraszam Szanowną Redakcyę o pobłażanie, jeśli popełniłem jaki błąd, bo ja nie jestem człowiekiem uczonym. Wszystko, com napisał, to na większą chwałę Bożą, jako wierny syn kościoła, a dla wiadomości Braci Czytelników. Jeden z Komitetu kościelnego.

Dzikowiec, 4 września 1908.

Szanowną Redakcyę proszę o zamieszczenie mojego listu w ramach naszej kochanej gazetki „Prawdy”.

Powiadają ludzie: „Obiecanka cacanka, a głupiemu radość.” „Gdy wilk głodny, idzie do wsi i wyje, skoro zaś się nażre, wraca do lasu i spokojnie śpi.” Można te przysłowia zastósować do nas w czasie wyborów. Kiedyśmy mieli wybierać posłów, to spać nam nie dano, tylko krzyczano, aby dać głos na chłopa, bo krzywda nasza ustanie, gdy chłop w parlamencie lub Sejmie zasiędzie. Obiecywali nam naganiacze różni śliwki na wierzbie, ale ta wierzba dziś rodzić ich nie chce. Wiemy o tem dobrze, że posłowie uchwalili sobie po 20 koron dziennie, nawet wtedy, gdy siedzą w domu, ale my nie mamy z tego nic. Gdy zarzucano jednemu z posłów, że dziesiątkami napełniają sobie kieszenie, to ten odpowiedział, że pieniędzy tych nie było gdzie podziać, przeto oni je do kieszeni biorą. Posłowie więc nasi zapchali dziesiątkami swoje kieszenie i siedzą przeto spokojni, bo biedy nie odczują. Zapomnieli też o nas i do wiosek naszych nie zaglądną. A! my się doczekać nie możemy tych obiecanych gruszek i gór złotych, które w tej biedzie by nam się przydały.

O Boże! Tyś wysoko — a cesarz daleko! Nas tu straszne klęski nawiedziły: zboża porosły, a bydła niema czem karmić, bo trawa zgniła lub na łąkach stoi we wodzie. W tem nieszczęściu i sami ratować się nie możemy. Wszystko drogo a nieraz potrzebnej rzeczy i kupić nie można. W naszej gminie i okolicy płacimy po 22 halerzy za 1 kg. soli, a w zimie to nawet nie dostaniesz, bo przywóz jej trudny. Donosiliśmy o tem do naszych posłów i do Wydziału solnego, lecz do tej chwili żadnej odpowiedzi nie mamy. Życzyliśmy sobie, aby skład soli był w rękach katolickich, ale nie stało się zadosyć życzeniu naszemu.

Nie uświadczy w naszej okolicy ani Kółka rolniczego, ani żadnej Spółki handlowej, jeno szynki i to w ręku żydowskiem. Ciemnota u nas wielka; lud się hańbi, bo służy żydowi i obsługuje go w czasie świąt. Bracia, nie usługujcie żydom. Wołajcie do posłów, by szynki były w niedziele i święta zamknięte, bo w nich obraza Boga a nasze nieszczęście mieszka. Kto ma Boga w sercu, niech porzuci już raz to pijaństwo, by ta trucizna, jaką jest alkohol, raz zaginęła. Wstyd panom, że nie pozwolili u nas na założenie Kółka rolniczego. Bo czyż to nie hańba dla nas, gdy się widzi w niedziele i święta, że powracający z kościoła zamiast iść do domu, idą do karczmy i tam się upijają, tracąc swój tygodniowy zarobek.

Rolnicy więksi i mniejsi łączmy się i zakładajmy Kółka rolnicze i inne spółki, a przekonacie się, że w niedalekiej przyszłości dola nasza się zmieni.

Kończąc ten list, proszę bardzo Szanowną Redakcyę o poprawienie, co w nim złego i wydrukowanie. Pozdrawiam wszystkich Braci Czytelników „Prawdy”. Adam Maciąg.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem.)

— **(Znowu robi rząd trudności w szkołach polskich).** Rada ministrów wydała rozporządzenie, na

podstawie którego we wszystkich szkołach średnich w Królestwie Polskiem nauka geografii i historyi ma się odbywać wyłącznie w języku rosyjskim i może być udzielaną tylko przez nauczycieli rosyjskich. Nauczyciele, którym tym wymaganiom nie uczynią zadość, mają być pozbawieni urzędu. Zarządzenie to zostało przez cara zatwierdzone. — Zamiast więc większej wolności, rząd powoli zaprowadza starą metodę prześladowania języka polskiego w szkołach.

— **(Pożegnanie prof. Pogodina).** Od profesora Pogodina, zacnego obywatela, patroty rosyjskiego i rzeczywistego druha młodzieży polskiej, którego wymowa i pióro służyło tyle razy sprawom szlachetnym i praktycznie kulturalnym, otrzymuje warszawskie „Słowo“ niniejszych kilka słów, skreślonych po polsku, z prośbą o podanie ich do wiadomości młodzieży polskiej.

Oto pożegnalne słowa profesora:

„Wyjeżdżając na zawsze z Warszawy, poczuwam się do moralnego obowiązku powiedzieć kilka słów przyjacielskich młodzieży polskiej. Wie ona, że współczuję jej, że życzę jej wszelkiego dobra. — Przeto mówię: idźcie do szkoły wyższej rosyjskiej w Warszawie, do uniwersytetu i politechniki. Innego wyjścia bez wielkich, może bez poprawienia strat, nie ma teraz dla was. Nauka zagraniczna — dla nas niedostępna; jest to nauka egzotyczna; a ogół potrzebuje szkół krajowych; brak ich marnuje najlepsze siły w najlepszym wieku życia; naród wasz, jak i mój, potrzebuje teraz tych sił bardziej jeszcze dziś — niż kiedy, dla rozwiązania swoich stosunków społecznych i ekonomicznych, a brak wyższego wykształcenia naukowego obniża ogólny poziom inteligencyi. Nie tylko wykłady profesorów, ale i systematyczna lektura książek naukowych, tak łatwa i dostępna w czasie studyów uniwersyteckich, rozwija rozum i daje przyzwyczajenie do pracy ścisłej i trwałej. Idźcie do roboty naukowej, tam, gdzie jest ona teraz dla was otwarta!

Profesor A. Pogodin“.

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Cesarz Franciszek Józef w Budapeszcie).** W kościele św. Elżbiety odbyło się nabożeństwo żałobne za zmarłą cesarzową, na które przybyli cesarz, bawiący w Budapeszcie, arcyksiążęta i arcyksiężniczki, ministrowie węgierscy i wspólni, prezydent austryackich ministrów bar. Beck, dygnitarze dworscy i wielu innych przedstawicieli władz.

— **(Niemiecka młodzież napada na katolików).** W Rumburgu, mieście w Czechach, odbywa się zjazd katolicki. To ogromnie kole w oczy bezwyznaniową młodzież niemiecką. Urządzają z tego powodu awantury i demonstracye. Kilkakrotnie przyszło już do bójki między uczestnikami zjazdu i rozwydrzoną młodzieżą niemiecką. Ośm osób z obu stron jest dosyć znacznie rannych. I dziwią się Niemcy, że Czesi odwdzięczają się pięknem za nadobne i Niemców tłuką, gdzie nadarzy im się do tego sposobność.

— **(Rozruchy chłopskie w Bukowinie.)** Pomiędzy chłopami w Bukowinie szerzy się agitacya przeciwko większym właścicielom ziemskim. Po wsiach odbywają się narady, w których biorą udział rozmaici agitatorzy. Jest obawa, że wybuchną takie same rozruchy jak zeszłego roku. Ta agitacya nie ma podkładu politycznego, tylko podkład ekonomiczny. Żniwa latosie wypadły tak marnie, że pomiędzy chłopami szerzy się już teraz głód, a co to będzie, jak zima nadejdzie!

WŁOCHY.

— **(Francuska pielgrzymka u Ojca św.).** W poniedziałek przyjmował Ojciec św. na posłuchaniu pielgrzymkę francuską i miał do niej mniej więcej następującą przemowę: Kiedy widzę przed Mem obliczem dzieci z dalekich stron, przejmuje mnie zawsze wielkie wzruszenie. To wzruszenie jest tem większe, jeżeli widzę przed sobą francuskich pielgrzymów i to dla tego, że katolicy francuscy bywają niesprawiedliwie (przez rząd — Przyp. red.) prześladowani. Właśnie w tych dniach odbywał się katolicki zjazd eucharystyczny w protestanckiej Anglii, a po ulicach Londynu noszą z wielką okazałością Przenajświętszą hostyę. Cała ta uroczystość katolicka, choć odbywa się w mieście prawie zupełnie protestanckiem, nie jest narażoną na żadne przykrości, natomiast w Francyi z ludnością przeważnie katolicką, depce się w brutalny sposób wolność religijną ku wielkiej szkodzie państwa francuskiego. Boleję mocno nad tą niesprawiedliwością, wylewam łzy nad uporem francuskiego rządu i modlę się, aby Bóg raczył wlać w ich serca łaskę swoją.

TURCYA.

— **(Usiłowana ucieczka z więzienia.)** W Siwas, mieście Turcyi, usiłowało 300 pospolitych zbrodniarzy uciec z więzienia. Ucieczkę na czas spostrzeżono i zawołano wojsko, które dało ognia i zabiło 11 więźniów.

— **(Nawet Turcy bojkotują niemieckie towary).** Jak do angielskich gazet donoszą, wzbraniają się tureccy kupcy w Stambulu odbierać niemieckie towary. Kupują natomiast francuskie i angielskie towary, choć te są droższe od niemieckich. Na Niemców nie bardzo są łaskawi, bo jak twierdzą, oszukali ich Niemcy sromotnie. W zeszłym roku ukończono w Kilonii reperacyi wojennego okrętu tureckiego. Za tę reparacyę kazali sobie Niemcy zapłacić tylko 6 milionów marek. Gdy okręt ten przypłynął do Konstantynopola, okazało się, że reperacya została przeprowadzoną tak licho, że okrętu nie można użyć, jako wojennego, tylko do ćwiczeń. — Wogóle sympatya Turków do Niemców jest bardzo małą, natomiast do Anglii wzmaga się z każdym dniem. Jeden z tych dowodów przyjaźni Turcyi do Anglii jest postanowienie ministra robót publicznych, aby wielkie prace melioracyi rzek powierzyć Anglikowi Willcoks, który Egipt meliorował i posiada na tem polu wielkie doświadczenie.

— **(Sułtan rozchorował się),** tak donoszą wiadomości z Turcyi i ma zamiar z powodu nadwątlonego zdrowia podziękować za tron. Choroba ta zjawiła się prawdopodobnie na rozkaz, aby upozorować ustąpienie sułtana z tronu. Już od pewnego czasu odzywają się głosy, że Młodoturcy żądają, aby sułtan podziękował za tron. Jeżeli więc podziękuje, to nie z dobrej woli, tylko jest do tego wprost zniewolony. W wczorajczym numerze gazety naszej donosiliśmy, że pewien bogaty i wpływowy Turek oświadczył na zebraniu w Nowym Jorku, że obecny sułtan tylko jeszcze jeden miesiąc będzie rządził.

DANIA.

— **(Minister sprawiedliwości — oszustem).** Duński minister sprawiedliwości Alberti, który niedawno dopiero wziął dymisyę, stawił się na policyi, oskarżając się, że popełnił fałszerstwa i sprzeniewierzenia na wielką skalę. Alberti, z zawodu adwokat, objął po ustąpieniu ze stanowiska ministra dyrekcyę wielkiego banku włościańskiego (Bondeslandes Sparrkasse) i jak zeznał, poszkodował nietylko ten bank, lecz także ministerstwo finansów i duński bank narodowy. „Bank włościański" zawiesił z tego powodu wypłaty.

Wiadomość o oszustwach Albertiego i oddanie się jego w ręce policyi sprawiły w Danii piorunujące wrażenie, nikt bowiem do ostatniej chwili nie przypuszczał nawet, że były minister jest oszustem. Wicedyrektor policyi udał się natychmiast do portu, aby wiadomość zakomunikować prezesowi ministrów, który znajdował się tam celem powitania królowej angielskiej i carowej-matki. O ile dotychczas stwierdzono, wynoszą sprzeniewierzenia Albertiego okrągło 16 milionów koron a popełniane były przez lat 14

Jak dalece nie przypuszczano, że Alberti mógł był być złodziejem, świadczy, że przy podziękowaniu jego za urząd, dano mu tytuł tajnego radzcy konferencyjnego i ekscelencyi i że niedawno dopiero, z powodu pewnej uroczystości, posadzono go w sąsiedztwie króla.

ANGLIA.

— **(Pierwszy zjazd katolicki w Anglii).** Pod przewodnictwem kardynała Vanutellego, jako delegata papieskiego, odbywa się w Londynie kongres eucharystyczny. Otwarcie kongresu odbyło się w środę w katedrze katolickiej z wielką uroczystością. Obecnych było 8 kardynałów z delegatem papieskim Vanutellim oraz około 6 000 arcybiskupów, biskupów, prałatów i innych duchownych. Kardynał Vanutelli wypowiedział mowę powitalną.

Mimo, że kardynał w mowie tej wspomniał kilkakrotnie o szlachetnym angielskim narodzie i mimo, że sławił rozum króla Edwarda, dzienniki angielskie podnoszą wielką wrzawę z powodu, że kardynał w mowie swej wyraził nadzieję, iż kiedyś i Anglia powróci na łono prawowitego Kościoła. Dzienniki zajmują tak groźne stanowisko, że policya zaczyna się obawiać o **przebieg niedzielnej procesyi** i czyni już wszelkie przygotowania, aby ewentualne wybryki stłumić w zarodku. Potrzeba będzie do tego około 12 000 ludzi. Wszystkie protestanckie stowarzyszenia uchwaliły protest z żądaniem od króla, by nie dopuścił do kongresu, pierwszego katolickiego w Anglii. Król jednak zachował się biernie. Vanutelli w liście do poczytnej gazety „Times'a" uspokaja opinię publiczną i odwołuje się do gościnności protestanckiej Anglii. Policya przyrzekła kongresowi wszelką ochronę.

— **(Robotnicy chcieli kościół szturmować.)** W Glasgowie w Anglii usiłowało około 2 000 robotników bez pracy po burzliwem zgromadzeniu dostać się do kościoła, gdzie odbywało się nabożeństwo. Uprzedzona o tem policya zjawiła się w dużej liczbie, rozpędziła tłum przy pomocy lasek policyjnych; niektórzy z demonstrantów zostali poważnie poranieni.

AMERYKA.

— **(Krwawa walka rasowa).** W pewnej fabryce konserwów w Alasce w Północnej Ameryce przyszło pomiędzy japońskiemi i portugalskimi robotnikami do krwawego zatargu, podczas którego zostało bardzo dużo Japończyków zabitych. Obawiają się, że przyjdzie jeszcze do gorszego starcia, dla tego wyjechał na miejsce wypadku japoński konsul, aby zapobiedz dalszemu przelewowi krwi. Z jakiego powodu przyszło do tej krwawej walki, telegramy tego nie podają. Przypuszczać jednak można, że stało się to z powodu nienawiści, którą żywią robotnicy innych narodowości do japońskich robotników, ponieważ ci ostatni psują zarobki robotnicze, kontentując się mniejszemi zarobkami. Japoński robotnik potrzebuje dla swego utrzymania mniej, niż inni robotnicy.

PERSYA.

— **(Ułaskawienie przestępców politycznych).** Z Teheranu, głównego miasta Persyi, donoszą, że z powodu urodzin syna szacha, prawie wszyscy więźniowie polityczni, aresztowani od ostatniego zamachu stanu, zostali wypuszczeni na wolność z poleceniem, aby opuścili Persyę w przeciągu 20 dni.

MAROKKO.

— **(Wojna na granicy Algieru).** Coś w rodzaju wojny świętej przeciwko Francyi zaczęło się już w południowo-wschodnim kącie Maroka, graniczącym z Algierem. W okolicach Bu-Denib przed linią blokhauzów i posterunków francuskich, zgromadziła się „harka" (wojsko) o sile przeszło 25 000 zbrojnych, złożona z Marokańczyków i Beduinów. Dnia 3-go b. m. przyszło do pierwszej bitwy między Marokańczykami i załogą blokhauzów w Bu-Denib. Część „harki", jak przypuszczają, blizko połowa opuściła leże w okolicznych górach i podsunęła się pod Bu-Denib. W dzień oddział Beduinów do 1000 koni, wyszedł na wywiady i mimo ognia armatniego z obwarowań francuskich, nie zważając na znaczne straty, z nadzwyczajną odwagą i pogardą śmierci, właściwą synom pustyni, podsunął się prawie na 400 metrów do obwarowań francuskich. Nie był to jednak atak, tylko zwykłe wywiady. Beduini niebawem cofnęli się do głównej siły. Dopiero w nocy tego dnia cały oddział wykonał ogólny atak na blokhauzy. Siatki z drutu kolczastego, którym blokhauzy są otoczone, wstrzymały napór atakujących i załoga francuska odparła atak, zadając Marokańczykom bardzo dotkliwe straty. „Harka", pozostawiwszy kilkaset trupów i ranionych, cofnęła się pospiesznie do Dżora, leżącego o kilkanaście kilometrów od Bu-Denib. Francuzi stracili 5 ranionych i zabitych. Dowodzący pierwszą linią posterunków francuskich generał Bailloud, zażądał posiłków.

Rady gospodarcze.

Kiszonki.

Chcąc paszę zieloną zachować na zimę, trzeba ją ususzyć albo zakisić. Pierwszy sposób jest lepszy, bo przy kiszonkach zawsze się traci dużo war-

tościowych części paszy. Jednakże są rośliny takie (n. p. koński ząb, liście buraczane), których nie można ususzyć na siano, są inne (n. p. łubin zielony, kwaśne trawy), które dopiero po zakiszeniu przestają być szkodliwemi, lub stają się smacznemi dla bydła — wreszcie, gdy przyjdzie okres deszczów, nawet najlepszą trawę lub koniczynę trzeba zakisić, aby się nie zmarnowała zupełnie.

Kiszenie polega na tem, że paszę zieloną (często nawet zmoczoną przez deszcz, ale lepiej przewiędniętą trochę) zwozi się na duże kupy i mocno uciska. Pasza ta wtedy się zagrzewa, wytwarza się w niej kwas mleczny (jak w ogórkach, albo kapuście kwaszonej), który już chroni ją od dalszego psucia się, czyli od gnicia. Paszę można kisić w dołach lub w stogach nadziemnych, ściskanych prasami ;że jednak przy tym drugim sposobie straty są jeszcze większe, więc dziś radzą go stosować tylko przy łubinie, gdzie chodzi o spłynięcie gorzkich soków z trucizną; wszystkie inne pasze kisi się dziś w dołach, czyli doluje.

Dół może być cementowany, ale też w zwyczajnych, można pasze dobrze przechować; mniej strat jest jednakże w dołach z cementowanemi dnami, bo tu soki nie mogą w ziemię wsiąkać. Głębokość dołu bywa 2—3 łokci, szerokość 5—10 łokci, długość podług potrzeby. Paszę układa się warstwami, dobrze ją depcząc ludźmi, lub nawet wjeżdżając na nią końmi i wozami; koński ząb zwykle rznie się przedtem na sieczkę. Nad dołem układa się paszę strzechowato i szczelnie okrywa ziemią; całą prawie ziemię, wybraną z dołu, trzeba włożyć na paszę, poczem przez czas dłuższy codziennie należy wygładzać szpary, które się tworzą wskutek zapadania się ziemi.

Po 6 tygodniach pasza jest gotowa, ale może leżeć w ziemi rok nawet, nie psując się dalej. Bierze się ją pionowo, zgóry na dół, i daje bydłu w ilości do 30funtów dziennie na dorosłą sztukę. Z początku krowy nie jedzą tej paszy, ale później się przyzwyczajają i bardzo ją lubią. W ten sposób możemy karmić jakby zieloną paszą w zimie, bo kiszonka jest również wodnista i podobnie działa na mleko. W kiszonce spasać można różne bezwarl t. d. Przechowuje się też w ten sposób zepsute lub zmarznięte ziemniaki, wysłodziny z buraków (wytłoki), wogóle pasze takie, których nie można przechować inaczej.

Pasza prasowana w stogach jest słodsza od dołowanej, jeżeli temperatura przy pomocy prasy była w niej utrzymana na żądanej wysokości, t. j. od 50—60° C. (40—50° R.). W dołach nie można ciepłoty podnosić dowolnie, to też zwykle jest ona tam trochę zanizka, wskutek czego pasza jest kwatościowe zielska, kwaśne trawy, łęciny ziemniaków śniejsza.

ROZMAITOŚCI.

*** Kalendarz „Prawdy“** na rok 1909 już ukończony. Wysyłać go zaczniemy z końcem miesiąca. Kalendarz nasz na rok przyszły jest bardzo piękny: postaraliśmy się o nową kolorową okładkę, przedstawiającą Narodzenie Pańskie. Jako bezpłatne dodatki ma: Kalendarzyk kieszonkowy, obraz prześliczny, kolorowy „Zwiastowanie“ i drugi obrazek kolorowy, przedstawiający jednę scenę z dzieła J. Słowackiego, „Ojca Zadżumionych“.

*** Postrzelił chłopa.** Otrzymujemy następujące pismo: Lekkomyślne użycie broni przez polowego, ks. Lubomirskiego, które pozbawiło życia ojca i osierociło żonę i dzieci, wywołało w kraju oburzenie. To zdarzenie jest smutne bardzo — ale nieodosobnione. Takich wypadków zdarza się w naszym kraju więcej, a szerszej publiczności nie są znane, bo echo o nich nie przechodzi poza wioskę lub parafię. Winowajca zaś uchodzi często ręki sprawiedliwości, natomiast rodzina pokaleczonego po cichu złorzeczy sprawcy nieszczęścia. Lud, widząc tę niesprawiedliwość, czuje się oburzony do żywego i dyszy skrytą nienawiścią do dworu i do obszarnika. Podobnie jak w Maćkowicach taki sam smutny wypadek, zaszedł i w Straszęcinie. A należy zawdzięczać tylko ślepemu przypadkowi, że nie sprowadził śmierci, ale niebezpieczne zranienie a może w przyszłości kalectwo. Oto kilkunastoletni, biedny wiejski chłopczyna, mający matkę w zakładzie obłąkanych, a w domu tylko ojca i kilkoro drobnego rodzeństwa, może nawet z głodu, udał się po jabłka do sąsiedniego ogrodu właściciela dóbr. Właściciel ogrodu, choćby nawet nie kierował się pobłażliwością dla nieletniego chłopca lub współczuciem dla biednego sieroty, to powinien był, jak słuszność nakazywała, wypędzić go z ogrodu, a od ojca żądać odszkodowania za kilka zerwanych jabłek. Tymczasem ten człowiek, stojący już nad grobem, wziął strzelbę i całym nabojem zranił ciężko chłopca w nogę. Zjechała się komisya sądowo-lekarska zawiadomiona przez żandarmeryę. Co się jednak dzieje: lekarz z Dębiny, widząc poranioną nogę chłopca, gdyż prawie wszystkie śruty ugodziły w jego nogę, oświadczył, że noga tylko od prochu osmolona. To też biedny ojciec dziecka, nie oddał swego syna do szpitala, lecz sam go leczy i wraz z ropą wyjmuje śruty. Smutny to wypadek! Zwracamy się do was panowie i ekonomowie: ostrożnie z ogniem, bo już bardzo wiele iskier nakrzesały ręce wasze, a nie daj Boże, aby miał z nich pożar wybuchnąć.

*** Wilk na Kazimierzu.** Olbrzymi popłoch wywołała w poniedziałek wieczór wiadomość, że z menażeryi przy ulicy Dietlowskiej w Krakowie uciekł wilk. Szczególne zaniepokojenie objawiali mieszkańcy Kazimierza, żydki, którzy też przez cały ów wieczór , wbrew swej zasadzie, niepokazywali się na ulicy w obawie spotkania ze straszliwą bestyą. To też prawdopodobnie było przyczyną, że w ciągu nocy z poniedziałku na wtorek, nie zaszła w tej zwykle najwięcej awanturniczej dzielnicy żadna burda ni bójka. Sprawcę tej pogłoski a niepokoju naszych pejsatych współobywateli — wilka, aresztowano i oddano za kratki menażeryi, w której siedzą aresztanci.

*** Przestroga przed spekulantami.** Niejednokrotnie już podnoszono skargi, że niektóre przedsiębiorstwa przemysłowe dopuszczają się przekroczenia przepisu § 59 ustawy przemysłowej, obejmującego zakaz obchodzenia prywatnych mieszkań przez ajentów handlowych, celem zbierania zamówień na towary, lub też przekraczają ten przepis przez nadsyłanie stronom wprost niezamówionych towarów w mniejszych lub większych ilościach — przez co robią

z jednej strony dotkliwą konkurencyę miejscowym przemysłowcom, a również i publiczności nie tylko że nie ułatwiają nabywania towarów, ale owszem narażają ją na niepożądane kłopoty i nieprzyjemności. I tak naprzykład otrzymują różne osoby często bez poprzedniego zamówienia towary w ilości przekraczającej zwykle miarę próbek, jak np. kawę, kawę figową i t. p. w paczkach o 5 kgr. wagi.

Zazwyczaj dołączany bywa do tych przesyłek rachunek z prośbą o przyjęcie towaru, celem wypróbowania jego dobroci; gdyby zaś odbiorca nie miał chęci przyjęcia towaru, oświadczają wysyłający gotowość przyjęcia napowrót towaru w przeciągu pewnego oznaczonego czasu. Jakkolwiek ten sposób postępowania handlowego nie stanowi jawnego przekroczenia § 59 ustawy przemysłowej, to przecież w wielu wypadkach może łatwo adresatów w błąd wprowadzić, a nawet skłonić ich do przyjęcia towarów, chociaż zalety towaru nie odpowiadają wymogom adresata i chociaż nie mieli zamiaru ani potrzeby tego rodzaju towarów nabywać.

Wobec tego rodzaju spekulacyjnego wyzysku, namiestnictwo podaje do publicznej wiadomości, że według istniejących ustaw samo przyjęcie tego rodzaju próbek nie wkłada na publiczność żadnego obowiązku płacenia należytości za nadesłany bez zamówienia towar, ani obowiązku odsyłania nadawcy lub zawiadamiania go, czy próbka została przyjętą, czy nie. W szczególności nie pociąga za sobą obowiązku zapłaty należytości, lub zwrotu próbek zastrzeżenie posyłającego przemysłowca, wyrażające przypuszczenie, że adresat chce towar zatrzymać i zapłacić, jeżeli go w przeciągu zakreślonego czasu nie odesłał. Do zapłaty towaru jest adresat dopiero wtedy obowiązany, jeżeli z niego zrobił użytek, spotrzebował go, sprzedał i t. p. Jeżeli się nie ma zamiaru nadesłanego towaru zatrzymać, to ostrożność nakazuje uwiadomić o tem przesyłającego przemysłowca z nadmienieniem, że mu się przesłaną próbkę do dyspozycyi pozostawia.

Namistnictwo zwraca uwagę władz, że każdorazowe jawne obejście osnowy § 59 ustawy przemysłowej, należy karać w myśl odnośnych przepisów.

* **Spadł z rusztowania.** Onegdaj murarz Jan Foltasiński spadł z rusztowania domu przy ulicy św. Wawrzyńca w Krakowie i doznał złamania podstawy czaszki, oraz wstrząśnienia mózgu. W stanie groźnym dla życia, odstawiło go pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

* **Lekkomyślność żołnierza.** Ze Skawiny donoszą: Między Lenczami a Radziszowem wyskoczył w sobotę z pociągu podczas biegu artylerzysta, jadący na urlop. Ponieważ pociąg, którym jechał ów artylerzysta, nie staje na wymienionych wyżej stacyach, więc żołnierz dla skrócenia sobie drogi wyskoczył z pociągu i tak nieszczęśliwie, że w stanie groźnym odwieziono go do Krakowa.

* **Poranieni przez rabusiów.** Onegdaj zawiadomiono Pogotowie ratunkowe telegraficznie, że pociągiem nocnym przybędzie do Krakowa z Mszany dolnej małżeństwo pewne, które należy przewieźć bezzwłocznie do szpitala. Depeszującym był lekarz tamtejszy. Rzeczywiście w nocy przybyli do Krakowa Szymon Laja Beldengrün oraz żona Freidla, oboje z Podobina pod Mszaną dolną. Oboje opatrzono i przewieziono na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Mężczyzna posiadał dwie rany postrzałowe: jedną w klatce piersiowej, drugą w okolicy obojczyka, kobieta zaś takąż ranę w lewej łopatce. Wedle opowiadania obojga — w nocy z soboty na niedzielę dokonali nieznani zbrodniarze napadu na ich dom w Podobinie. Napad urządzony był w celach rabunkowych. Broniących swego mienia małżonków Beldengrünów złoczyńcy ubezwładnili i ciężko poranili strzałami rewolwerowymi.

* **Zuchwałość żydów.** Z Zakopanego donoszą: W dniu 23 sierpnia komitet pod przewodnictwem adwokata dr. Wojciechowskiego urządził w parku Stamary festyn na budowę sokolni w Zakopanem. Między innymi numerami programu była t. zw. szynkownia żydowska tj. część bufetu (wyłącznie z trunkami) oddzielona od reszty i oddana opiece dwóch druhów przebranych i ucharakteryzowanych za żydów. Zabawa trwała w najlepsze, gdy około godz. 5 zgłosił się do dra Wojciechowskiego agent policyjny Herman, który był tam wydelegowany do pilnowania porządku i oświadczył, że jakichś dwóch panów chce z drem W. mówić. Dr. W. kazał im powiedzieć, że jeżeli mają do niego interes, niech przyjdą sami. Po chwili zjawiło się dwóch jakichś panów (żydów), którzy przedstawiali się jako dr. L. i dr. N. i szorstkim i stanowczym tonem zażądali od dra W. jako przewodniczącego komitetu, by natychmiast usunął obydwóch przebranych za żydków druhów z bufetu, oświadczając, że przebranie to obraża ich uczucia narodowe i religijne. Na przedstawienie, że to zabawa przyjęta wszędzie, zagrozili przedsięwzięciem „ostrzejszych" środków. Na to kategorycznie odrzekł dr. W., że upoważnia ich do przedsięwzięcia tych ostrzejszych środków, a wręczając swą kartę, dodał, że bierze pełną odpowiedzialność na siebie.

Obaj przybysze stanęli przy stole naprzeciwko bufetu i w sposób arogancki i prowokacyjny usiłowali niedopuszczać tam gości. Dr. Wojciechowski ofiarował im zwrot kosztów wstępu, byle wynieśli się spokojnie z zabawy. Gdy jednak nie chcieli ustąpić, zagrożono im aresztowaniem i dopiero wtedy opuścili lokal. Dodać trzeba, że przebrani druhowie nie robili żadnych drwin z żydów, tylko charakterystycznym strojem chcieli naśladować galicyjską karczmę. Ale żydzi obecnie są tak rozzuchwaleni, że odważają się tyranizować nawet niewinne zabawy, gdy te niedogadzają ich zachciankom.

* **Wybuch kotła.** W próbnej wieży wiertniczej w Szczakowej tuż przy granicy rosyjskiej eksplodował onegdaj, jak nam donoszą, kocioł maszyny poruszającej śrubę. Kawałki eksplodującego kotła, umieszczonego w górnej części wieży wysokiej na 24 metry i pęd powietrza zmiotły część wieży, w której kocioł się znajdował, mniej więcej sześciu metrów długości, roznosząc wokół szczątki na przestrzeni kilkuset metrów. W chwili eksplozyi znajdowało się zewnątrz wieży na galeryjce, prowadzącej na wierzch wieży, kilku robotników, którzy wraz z częścią zerwanej wieży spadli na dół z wysokości 18 metrów. Dwóch z nich upadło tak szczęśliwie, że nie odniosło poważniejszych obrażeń, natomiast trzeci robotnik Franciszek Kraczoń, liczący lat 26, upadłszy na deski, doznał złamania lewej nogi i prawego ramienia. Przywieziono go koleją do Krakowa, skąd pogotowie odwiozło go do szpitala

św. Łazarza. Jeszcze niebezpieczniej jest ranny maszynista, który w chwili eksplozyi znajdował się przy kotle. Oprócz ran odniósł nadto ciężkie poparzenia na znacznej powierzchni ciała. Ranny maszynista ma być również przewieziony do tutejszego szpitala.

* **Wyrodna matka.** W środę 9-go b. m. znaleziono w Broszkowicach obok Oświęcimia w rzece Sole zwłoki 4-letniego chłopca, w których rozpoznano nieślubnego syna służącej Maryanny Stak w Oświęcimiu. Gdy prowadzono matkę do zwłok syna na cmentarzu złożonych, przyznała się prowadzącym ją policyantom, iż dziecko swe jeszcze w niedzielę 6 b. m. sama wrzuciła pod Oświęcimem do Soły. Chłopiec natychmiast utonął, a prąd wody uniósł trupa do Broszkowic, gdzie go chłopi spostrzegli. Wyrodną matkę osadzono na czas śledztwa w aresztach sądowych.

* **Jubileusz robotnika.** W sali Izby rękodzielniczej na Kotłowem zebrali się onegdaj w południe badzo licznie majstrowie tutejsi różnych rękodzieł, oraz grono zaproszonych osób. Powodem zebrania było uczczenie robotnika rytowniczego p. Jana Jasińskiego, pracującego bez przerwy 25 lat u tutejszego rytownika p. Stefana Czaplickiego. P. Jasińskiemu wręczono upominek, a przy skromnej uczcie wypowiedziano kilka przemówień.

* **Z Góry Ropczyckiej** piszą: Dnia 4 bm. zmarł w Górze Ropczyckiej Jan Cybulski, emer. oficyalista hrabstwa Tarnowskich z Dzikowa. U hrabstwa Tarnowskich spełniał gorliwie swoje obowiązki przez lat 44, a przez to zyskał sobie szacunek i poważanie. Pogrzeb odbył się 7 bm. w Górze Ropczyckiej. Na pogrzeb zjechała się familia, krewni, przyjaciele i znajomi zmarłego. Nadto zaszczyciła swoją osobą orszak pogrzebowy hr. Zdzisławowa Tarnowska, co z wielkiem uznaniem przyjęli uczestnicy pogrzebu.

* **Znowu jadowite grzyby.** W Burkanowie (powiat Podhajec) zmarły dwie kobiety po spożyciu jadowitych grzybów, a w Turylczu (pow. Borszczów) zmarły 4 osoby.

* **Poraniony robotnik.** Przy budowie kolei Lwów-Winniki zdarzył się onegdaj wypadek ciężkiego skaleczenia robotnika. Do szutrowania drogi używa się tam wózków, wyładowujących niejako automatycznie. Wózek taki przygniótł wczoraj zarobnika Jana Szełetko tak silnie, że Towarzystwo ratunkowe przewiozło go w stanie beznadziejnym do szpitala powszechnego.

* **Z Dąbrówek breńskich** piszą nam: Dnia 10 b. m. na weselu przyszło tu do kłótni między Chmurą a Kozaczką, podczas czego pierwszy uderzył Kozaczkę. Kozaczka ze słowami: „czekaj, ja cię nauczę“, opuścił wesele a po chwili wrócił z nabitą strzelbą, którą zmierzywszy w Chmurę, trafił go w samą pierś. Zabity pozostawił żonę i sześcioro dzieci. Na miejsce wypadku przyjechała komisya sądowa, a mordercę aresztowano i odstawiono do aresztów w Dąbrowie.

* **Straszne morderstwo.** W Wicyniu (pow. Złoczów) wynajął włościanin Bartnicki u włościanina Czaka sad. Oberwał wszystkie owoce i nie płacił za nie, a gdy Czak upomniał się o pieniędze, Bartnicki ze słowami „zaraz ci zapłacę“ wszedł do chałupy i wyszedł z niej ze strzelbą, a zmierzywszy się do Czaka, strzelił, godząc go w serce i kładąc trupem na miejscu. Bartnicki zbiegł, ale na drugi dzień ujęto go we wsi Ciemierzyńce i skutego odstawiono do sądu w Złoczowie. Bartnicki siedział już za zabójstwo 3 lata.

* **Straszna pomyłka.** W Pustomytach pod Lwowem obywatel tamtejszy p. Kazimierz Mars, brat znanego profesora uniwersytetu, dawniej krakowskiego a obecnie lwowskiego, zmarł wskutek strasznej pomyłki. Chcąc w nocy zażyć pigułki na ból głowy, sięgnął po ciemku po pastylki sublimatowe, po których połknięciu umarł w strasznych męczarniach.

* **Biorą się do karczem.** W okolicy Podwołoczysk, we wsiach Kamionka, Bogdanówka i niektórych innych, trwa już od dwóch tygodni bojkot karczem w niedziele i święta. Kilku energicznych księży i nauczycieli ludowych wzięło się do roboty i wreszcie udało się im przekonać włościan o szkodliwości pijaństwa. Chłopi we wsiach powyższych stanowczo nie chodzą do karczem, nic w nich nie kupują, a notorycznych pijaków parobcy siłą do karczmy nie puszczają.

Dla potrzebujących zarobku.

Krajowe biuro pośrednictwo pracy we Lwowie poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego, obznajmionego z prowadzeniem mleczarni; 8—12 robotników lasowych do wyrobu sągów i drzewa do tartaku; 1 parobka do koni i gospodarstwa; 6 parobków-fornali; 50—70 robotników ziemnych na czas około 6 tygodni.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 6 parobków; 2 dziewki do dworu; 4 służące.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 1 parobka do małego folwarku.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 fornala; 50 robotników do fabryki parowej cegieł; 50 robotników do budowy drogi: Biała-Zawoja; 1 gospodynię dworską; 1 kucharkę; 2 dziewczęta do dzieci; 1 chłopca już poduczonego do krawca.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego; 5 fornali-parobków; 2 pastuchów; 4 dziewki folwarczne; 2 furmanów; 2 chłopców kredensowych; 4 służące-kucharki; 3 służące do wszystkiego; 2 pokojowe.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 parobka; 1 pastucha; 1 kucharkę czeladnią; 1 lokaja z żoną kucharką; 1 praczkę.

Miejski Urząd pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 2 czeladników nożowniczych; 3 ślusarzy do robót budowlanych; 2 ślusarzy; 1 czeladnika stolarskiego do wyrobu białych mebli; 2 czeladników rymarskich; 2 czeladników szewskich; 1 pomocnika fryzyerskiego; 2 lakierników; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianiek; 1 ucznia starszego do cukierni na dokończenie praktyki; 1 ucznia do siodlarza; 7 uczniów do tapicera; 2 uczniów do ślusarza; 1 ucznia do złotnika; 1 ucznia do cukierni; 2 uczniów do krawca; 1 ucznia do lakiernika.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 8 kotlarzy do fabryki wagonów; 8 spajarzy do fabryki wagonów.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 2 pomocników stelmacharskich; 1 kucharkę; 1 ucznia na praktykę do handlu i restauracyi; 1 ucznia stelmacharskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 3 kucharki; 1 kucharkę dworską; 1 pokojówkę; 1 służącą; 1 chłopca do handlu korzennego.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 służącą do domu nauczyciela.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Zwracamy uwagę, że w numerze 36 „Prawdy" zamieściliśmy miejsca wolne, które mogą objąć urlopnicy.

Ceny targowe z dnia 15-go września 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	hal	do kor.	hal
Pszenica biała	100 kg	—	—	—	—
„ czerwona i żółta	»	11	20	23	00
„ węgierska	»	23	20	23	60
Żyto krajowe	»	18	00	19	20
„ węgierskie	»	19	60	20	—
„ uszkodzone	»	14	—	14	80
Jęczmień na krupy	»	15	—	17	—
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	13	—	14	00
Owies z opłatą akcyzową	»	13	90	15	10
Proso	»	13	50	14	20
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	16	40	17	50
Kukurydza	»	18	50	19	50
Groch	»	21	—	29	—
Fasola	»	18	—	28	—
Wyka	»	—	—	—	—
Rzepak zimowy	»	28	—	30	—
Koniczyna nasienna czerwona	»	—	—	—	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Tymotka	»	—	—	—	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	36	—
Słoma	»	7	20	9	—
Siano	»	6	—	7	60
Koniczyna pastewna	»	8	—	9	20
Ziemniaki	»	5	—	6	80
Jaja	kopę	3	40	3	60
Masło	1 kg	2	30	2	40
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

Obraz św. Stanisława biskupa i męczennika,

65 cm. wys. a 48 cm. szer., kolor., prześlicznie wykonany, **nabyć można w Redakcyi „Prawdy"** tudzież **u ks. Hucińskiego prob. w Łutowiskach** za 2 k. Obraz **wyszedł nakładem ks. Hucińskiego**, prob. Pieniądze **uzyskane** z rozsprzedaży obrazu będą obrócone na **budowę kościoła w Lutowiskach.** Polecamy ten obraz **naszym czytelnikom**, bo przez zakupno jego przyczyni się **każdy** do wystawienia kościoła w Lutowiskach. Parafia ta zaś jest bardzo biedną a znajduje się między Rusinami, nie może przeto liczyć na inną pomoc. — Obraz ten przesyłamy w rulonach, które prosimy po otrzymaniu zwrócić na nasz koszt. Obrazy przesyłamy tylko po przesłaniu pieniędzy.

Śmierć muchom.



Muchy znakomita karmadlatur.

W przeciągu 20 do 30 minut nie masz much w stajni. Każdy gospodarz miłujący swój dobytek, powinien się zaopatrzyć w

„Smierć muchom".

Sposób użycia łatwy. Uskutecz ni każda osoba. Wytrwa kilka lat. Niepowodzenie wykluczone. Do użycia także w minszkaniach.

Wysyła opłatnie za zaliczką **5** koron **50** halerzy.

P. Berta Neumann w Makowie.

Dokładny sposób użycia załączony.

PORTRETY

na kartonie 65×50 cm. **Tadeusza Kościuszki, Bartosza Głowackiego, Kaźmierza Wielkiego, Zygmunta Augusta, Kopernika, Kochanowskiego, Sobieskiego, Pułaskiego, Kilińskiego, Mickiewicza, Dąbrowskiego i Rejtana** po 1 kor. 50 hal., z przesyłką 2 k. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 3 kor. 50 hal.

Poczet Królów Polskich, 75×60 cm. po 2 kor., z przesyłką 2 kor. 50 hal.

Młody Bolesław III, Skarbek Habdank, Pochód na Sybir i Kościuszko w więzieniu, 90×75 cm., po 3 kor., z przesyłką 3 kor. 50 hal. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 6 kor. 50 hal.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy", Kraków.** ulica Kanoniczna 5.

Portrety te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, Kółku rolniczem, Stowarzyszeniach i czytelniach katolickich, urzędach gminnych i szkołach — a także i u Duchownych.

Zmiana lokalu!

Fabryka stor i żaluzyi **Władysława Pędziwiatra** została przeniesioną do Dębnik ul. Kościuszki l. 15 I. piętro na przeciw kapliczki.

Dla lepszej dogodności Szanownej P. T. Publiczności przyjmuje zamówienia Reim i Ska. Cenniki na żądanie gratis i franko.

Z szacunkiem

Wł. Pędziwiatr.

Katechizm ludowy

na podstawie pacierza napisany stylem prostym i dla wszystkich zrozumiałym

po cenach zniżonych.

Pojedyńczy egzemplarz oprawiony w płótno ze złotymi wyciskami 60 hal. w półpłótno 50 hal. Dla zamawiających 10 egzemplarzy lub więcej cena egzemplarza w płótno oprawionego 50 hal. a w półpłótno 40 hal.

Koszta przesyłki moje.

Zamawiać pod adresem **Ks. Jan Taranowicz** katecheta gimnazyalny w **Stanisławowie.**

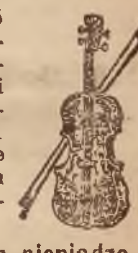
„WIĄZANKA PIEŚNI POLSKICH"

patryotycznych, zawierająca 125 stron druku, kosztuje w ozdobnej płóciennej oprawie 50 hal., a w broszurowanej 30 hal. **Książeczka tą winna się znajdować u każdego dobrego Polaka.**

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, ulica Kanoniczna **1. 5., a zamawiający winien przesłać zaraz zapłatę przekazem lub markami, inaczej zamówienia nie uwzględniamy.**



Harmonika z 8 klawiszami 1.45 złr., z 10 klawisz. pięknie wykonana złr. 2.45, w dużym formacie z 10 klawisz. i 2 rejestrami złr. 3.50, z 3 rejestrami i klawisze z perłowej macicy złr. 4.80. Skrzypce ze smyczkiem pięknie wykonane złr. 2.95, w lepszym gat. złr. 3.70, najl. złr. 4.60 misternie wykon. złr. 7.75.



Za towar, który się nie spodoba, zwracam pieniądze.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarm. i towarów muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Za 7 centów

przesyłamy **5 arkuszy i 5 kopert z pięknymi obrazkami i wierszami.**

Obrazki I seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Leżajsku, Kalwaryi Zebrzydowskiej, w Chełmnie, Starejwsi, w Łęgu.

Obrazki II seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Starym Zagórzu, Rywałdzie, Bogucicach, Chełmie, w Łąkach.

Obrazki III seryi przedstawiają Matki Boże w Piekarach, w Ostrejbramie, na Jasnej Górze, w Górce Duchownej i Nieustającej Pomocy.

Każda serya w osobnej kopercie. Kto kupi naraz wszystkie 3 serye, otrzyma je za **18 centów.** Ładny tą zwyczaj, wysyłać listy do krewnych, przyjaciół i znajomych z pięknemi godłami katolickiemi. Poleca i rozsyła

Redakcya „Prawdy" w Krakowie, Kanonicza 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub markami w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy

W Porębie Wielkiej, (poczta Oświęcim) jest do wydzierżawienia

dom kółka rolniczego

(sklep i wyszynk) z dniem 1-go listopada b. r.

Bliższych wiadomości udziela **Zarząd kółka rolniczego.**

Organista

trzeźwy, moralny, grający biegle z nut i ze słuchu potrzebny od 15 paźdz. b. r. Wolne mieszkanie, kawałeczek gruntu z ogródkiem i dochód z ucra stolae, ewentualnie może otrzymać z czasem pisarkę gminną. — Pierwszeństwo mieć będzie znający rze niosło. Podania nieuwzględnione, bez odpowiedzi. Zgłoszenia pod: „Pesuta" 55, Kęty, poste-restante.

Towarzystwo ogrodnicze w Wadowicach poleca na jesień do sadzenia

15 gatunków jabłoni 4—5-letnich o wysokości pnia 160 do 170 ctm.

6 gatunków grusz 4—5-letnich o wysokości pnia 160—170 ctm.

3 gatunki śliw o wysokości pnia 160—170 ctm.

Cena za sztukę 80 hal. **100 sztuk 75 kor.** 25 szt. 18—75 kor. Krzewy jako agrest po 20 hal., porzeczki szt. 16 hal., maliny szt. 6 hal., truskawki 10 szt. 20 hal. Cennik na żądanie darmo i opłatnie.

Rozszerzajcie gazetę naszą!

Najpiękniejszy podarek!



Tylko krótki czas!

Za tę cenę jeszcze nie było!

Ozdoba dla każdego **pokoju!** Wskutek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8900 dywaników ściennych i 11000 dywaników przed łóżko tak, że mogę wspaniały

dywan ścienny z szenilii

na obu stronach całkiem jednaki, w pięknych prawdziwych barwach 100 cm. szeroki, 200 cm. długi, w ślicznych deseniach jak: **lwy, psy, rodzina sarn, łabędź, paw, jeleń, wielbłąd, kwiaty** i t. p. wysyłać po **zł. 2.80** tylko za zaliczką. Szczególnie polecenia godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci. — **Piękne dywaniki przed łóżko tylko 80 ct. za sztukę.**

Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów **Julius Hoitasch**, Göding Nr. 199 (Morawa)

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napo-
143. wrót i zwracam pieniądze.

Do Pana Hoitascha w Göding.

Księżna Aleksandra von Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przysłanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywaników do okien, tak jak w katalogu Nr. 92 po zł. 2.30. 25 20

Z poważaniem **Franciszka Löschner, ochmistrzyni.**

Najlepsze czeskie źródło zakupna.



Tanie pierze na pościel!

1 kg. szarego, dart. 2 K, lepsze 2 K 40 h; **półbiałe** 2 K 80 h; **białe** 4 K; **białe puchowate** 5 K 10 h; 1 kg. **bardzo dobre, białe jak śnieg, darte** 6 K 40 h, 8 K; 1 kg. puchu szarego 6 K, 7 K; białego, dobrego 10 K; najlepszego puchu z piersi 12 K. Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowa pościel z gęstego czerwonego. modrego, białego lub żółtego Nankingu, 1 pierzyna 180 cm. długa, 116 cm szeroka, oraz 2 **poduszki**, każda 80 cm długa 58 cm szeroka, napełnione świeżemi szaremi, bardzo trwałem puchowatem **pierzem 16 K; półpuch 20 K; puch** 20 K; **pojedyńcze pierzyny** 10 K, 12 K, 14 K, 16 K; **poduszki** 3 K, 3 K 50 h, 4 K. Wysyłka za zaliczką od 12 K pocz. franko. Odmiana lub zwrot franko dozwolony. Za niestosowne zwraca się pieniądze. **S. Benisch in Deschenitz 44** Böhmerwald. Cennik darmo i franko.

Papier listowy

z przepięknymi obrazkami i wierszami oraz napisami:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Serdeczne pozdrowienie!

Bóg z wami!

Teczka: 5 arkuszy i 5 kopert 14 hal. (7 ct.), 3 teczki 36 hal. (18 ct.) z przesyłką.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, Kanonicza l. 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub marki w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Poleca się dobrym katolikom:

Książeczkę do nabożeństwa

pod tytułem:

„Tydzień pobożnego Katolika"

o 385 str. z opisem kościoła na zameczku w Bełzie, gdzie przez 500 lat był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a w roku 1382 z Bełza do Częstochowy przeniesiony został. — Cena w oprawie płóciennej 1 kor., z przesyłką 1 kor. 10 hal.

Czysty dochód przeznaczony na wybudowanie kościoła na Zameczku w Bełzie.

Do nabycia w

Administracyi „Prawdy"

148 **w Krakowie, ulica Kanonicza l. 5.**

i u Sióstr Felicyanek na Smoleńsku l. 2 w Krakowie.

Książeczki do nabożeństwa

1. ***„Wianek ku czci N. Maryi Panny"*** *1000 stron druku. Stosownie do oprawy ceny są różne: począwszy od 1 kor. 60 hal. aż do 6 kor. 60 hal.*
2. ***„Ołtarzyk rzymsko-katolicki"*** *628 stron druku. Ceny różne: od 1 kor. 20 hal. aż do 6 kor. 60 hal. stosownie do oprawy.*
3. ***„Anioł Stróż Chrześcianina katolika"*** *646 stron druku. Ceny od 1 kor. 20 hal. idą w górę aż do 6 k. 60 hl.*
4. ***„Wyborek Nabożeństwa i Pieśni."*** *368 stron druku. W oprawie najtańszej kosztuje 90 hal. Stosownie do kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 4 kor. 80 halerzy.*
5. ***„Przyjaciel młodej duszy"*** *dla młodzieży mała książeczka 700 stron druku wielkość $11^{1}/_{2} \times 8$ ctm. w oprawie najtańszej kosztuje 75 hal. Stosownie do kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 2 kor. 40 hal.*
6. ***„Przewodnik duchowy"*** *832 stron druku. Ceny od 1 kor. 65 hal. aż do 3 kor.*

*Do nabycia: w **Administracyi „Prawdy"** w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.*

Cenniki dokładne przesyłamy na żądanie darmo.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'GO BALSAM

z zieloną marką ochronną **ZAKONNICY.** Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży **koron 5** — opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki **k. 3·60**, — opakow. darmo Uznane wszędzie jako najlepsze środki domowe przeciwko dolegliwościom żołądkowym zgadze, kurczom, zaflegmieniu zapaleniu, kontuzyi i t. p.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, apt. pod Aniołem stróżem, PREGRADA obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądziola.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Koronacya

cudownego obrazu Matki Bożej Bolesnej

w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie

20 września 1908 r.

Zwyczaj koronowania starożytnych i cudownych obrazów lub figur Matki Bożej sięga odległej starożytności. Powstał on stąd, iż gdy heretycy, zwani obrazoburcami, zwalczali cześć obrazów świętych, Kościół katolicki nietylko potępił ich fałszywą naukę, lecz, aby jawnie okazać ludowi chrześciańskiemu, że w świętych obrazach wolno nam czcić Tych, kogo nam przedstawiają, papież Grzegorz III w r. 732 z nadzwyczajną uroczystością uwieńczył jeden z obrazów Matki Bożej w Rzymie szczerozłotą, wspaniałą koroną.

Była to pierwsza koronacya cudownego obrazu, po której poszły inne, tak że do dziś istnieje po świecie blisko 250 ukoronowanych obrazów Matki Bożej. Koronuje się wyłącznie tylko obrazy Matki Najświętszej. Tkwi w tem głęboka myśl; Kościół katolicki naśladuje na ziemi to, co Syn Boży uczynił Swej Matce Najświętszej w niebie, gdzie Ją wywyższył ponad chóry anielskie, ukoronował koroną chwały po Bogu najwyższej i Królową nieba i ziemi ogłosił.

Taka rzadka uroczystość koronacyjna odbędzie się w tym roku dnia 20 września w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie, gdzie od pięciu wieków słynie cudami prześliczny obraz Matki Bożej Bolesnej.

Obraz ten, malowany farbami i złotem na drzewie, ma wysokości 260 cm. i ustawiony jest w ołtarzu marmurowym w osobnej kaplicy. Wizerunek Matki Bożej jest w stojącej postawie, suknia na Niej czerwona, a płaszcz fioletowy z narzuconemi gwiazdkami. Twarz Najśw. Panny otoczona białą chustą, nosi wyraz głębokiego smutku, robiącego na patrzących wielkie wrażenie; ręce ma złożone i zaciśnięte jakby z boleści, a w piersi tkwi miecz malowany złotem. Po obu bokach Najśw. Panny są wymalowani czterej aniołowie smutni, trzymający w rękach narzędzia Męki Pana Jezusa, mianowicie: dyscyplinę, kolumnę biczowania, krzyż z gwoździmi i cierniową koroną, drabinę i młot.

O głębokiej starożytności tego obrazu świadczą dzisiejsi znawcy, którzy zgodnie oceniają go co najmniej na wiek XVI. Jednakowoż akta klasztoru krakowskiego, nie podlegające wątpliwości, wykazują znacznie większą jego starożytność. Istniał już ten obraz w r. 1462, gdyż w tym czasie, po pogorzeli kościoła i klasztoru, zobowiązali się OO. Franciszkanie przed tym właśnie obrazem odprawiać po wieczne czasy Msze św. na intencyę króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, który spalony kościół i klasztór dopomógł odbudować.

W owych wiekach znany był ten obraz pod nazwą „Smętek" albo Matka Boża Smętna. Istotnie, smutek Matki Bożej na tym obrazie jest tak przejmujący a boleść tak spokojna, jak sobie wyobrazić możemy bolejącą Matkę Bożą pod krzyżem Syna. Widok Jej wzbudza serdeczne współczucie i zachęca do modlitwy.

Nic też dziwnego, iż obraz ten wywierał na wszystkich dziwny urok i pociągał ku sobie już od początku, kiedy wykonała go ręka nieznanego artysty i od kiedy zawisł w kaplicy przy franciszkańskim kościele.

Do żadnego też obrazu Matki Bożej w tym kościele nie przylgnęło serce ludzkie tak gorąco, jak do Matki Bożej Smętnej. Tu modlono się najżarliwiej, tu najrzewniej wylewano bóle swoje i żale; tu najczęściej zanoszono prośby za swoich drogich zmarłych, bo wizerunek ten żywo przypominał najlepszą Matkę, która zrozumie i najskuteczniej zaradzi ludzkiej niedoli, boć Sama wie, co boleść i cierpienie. Na obrazie ciągle płacze! Czyżby łzy biednej Matki nie miały poruszyć Serca Syna Bożego?!

Przy żadnym też ołtarzu nie odprawiało się tyle Mszy świętych, co przed obrazem Matki Bożej Bolesnej.

Do dni naszych liczba Mszy św. funduszowych przywiązanych do tego ołtarza wzrosła do niezwykłej wysokości, do tysiąca trzystu pięćdziesięciu Mszy św. rocznie; a składały się na to zapisy rodzin szlacheckich i mieszczańskich z bliska i dala; i dziś najwięcej życzą sobie wierni, aby nie gdzieindziej, jeno przed tym cudownym obrazem odprawiały się Msze św. czy to z prośbą o jakąś łaskę, czy dziękczynne, czy też za dusze zmarłe, tak, że proszącym nieraz odmówić się musi.

Mógł więc jeszcze w r. 1647 napisać o tym obrazie znany miłośnik Krakowa i jego pamiątek, Piotr Jacek Pruszcz w swem dziele: „Klejnoty stoł. miasta Krakowa", iż przy kościele OO. Franciszkanów „jest kaplica N. P. Bolesnej, w której odprawia się litania w sobotę od wieczora z odpustami; p r z e d t y m N. P a n n y o ł t a r z e m c u d a B ó g w i e l k i e c z y n i i l u d z i e ł a s k d o z n a w a j ą, jako tabliczki, na których cuda odmalowane, świadczą. Bywają tam codzień godzinki o Najśw. Pannie o godzinie piątej z rana i msza św. odprawiane p r z y z n a c z n y m k o n k u r s i e l u d z i, d o t e g o o b r a z u w i e l k ą d e w o c y ą m a j ą c y c h. Bywa w tej kaplicy kazanie na Jej święto, także w wielki czwartek, gdy Bractwo Męki Jezusowej na śmierć dekretowanego z trupią głową przyprowadzi wyproszonego". *) A w 145 lat później (r. 1792) zanotował O. Wincenty Wyszkowski w inwentarzu kościelnym te słowa: „Kaplica Matki Bożej Bolesnej w krużganku, od dawnych czasów cudami, łaskami, pociechami nie tylko w Krakowie, ale po całem Królestwie (polskiem) i poza jej granicami sławna".

Zapał i przywiązanie do cudownego obrazu okazały się najdowodniej, kiedy w r. 1881 w tej kaplicy założono, a w r. 1892 lepiej zorganizowano Bractwo Matki Bożej Bolesnej. Rozwinęło się ono z nadzwyczajną na nasze oziębłe czasy szybkością, tak, że obecnie, gdy obraz ma być koronowany, Bractwo to liczy przeszło 7 tysięcy żyjących członków ze wszelkich stanów, któ-

---

*) Bractwo Męki Pańskiej istniejące przy franciszkańskim kościele w Krakowie, miało przywilej rokrocznie jednego lub więcej skazanych na śmierć, obdarować życiem i wolnością, co się odbywało w [illegible] Matki Bożej Bolesnej z wielką okazałością.

rzy biorą żywy udział w nabożeństwach brackich i rozszerzają cześć Matki Bożej Bolesnej.

W Galicyi, na Śląsku, w Prusach, w Królestwie, na Litwie, w Danii i w Ameryce północnej spotyka się w domach chrześciańskich wizerunki tego cudownego obrazu; przed nimi czciciele Matki Bożej palą światło, modlą się i doznają łask.

Liczne też nabożeństwa odprawiają się przed tym obrazem. Prócz wyżej wspomnianych, od dawien dawna wprowadzonych, obecnie bywa:

W każdą niedzielę po południu Koronka Bolesna i Litania. — W każdą trzecią niedzielę miesiąca bywa to samo nabożeństwo z nauką o Boleściach Matki Bożej. — Cztery razy w roku tj. w niedzielę Palmową i w każdą trzecią niedzielę czerwca, września i grudnia odbywa się po południu procesya ze siedmioma stacyami bolesnemi i tylomaż naukami. — Przez cały miesiąc wrzesień, poświęcony Bolesnej Matce Najśw., odprawia się codziennie wieczorem Koronka i Litania z wystawieniem Najśw. Sakramentu i trzema naukami w tygodniu. — Wreszcie dwa razy do roku, w piątek przed niedzielą Palmową i w trzecią niedzielę września obchodzi się uroczystość Siedmiu Boleści Matki Najśw. z całą kościelną okazałością i przy licznym współudziale wiernych.

Zresztą o każdej porze dnia ujrzeć można wiele osób klęczących przed tym obrazem, jak z płaczem modlą się do Matki Bożej Bolesnej, rzucają się krzyżem na ziemię, palą światła; więc widocznie doznają pociechy i ulgi, kiedy tak chętnie tu zachodzą.

Kościół franciszkański, przy którym znajduje się ten cudowny obraz, dziwnem zrządzeniem Opatrzności gorzał prawie regularnie co dwa wieki. Pierwszy raz za napadu Tatarów w r. 1260, drugi raz w 1462, trzeci raz za napadu szwedzkiego w 1655 a czwarty i ostatni raz w 1850 r. Dziwnym również i niewytłómaczonym sposobem cudowny obraz nie stał się nigdy pastwą płomieni, mimo, że w trzech ostatnich pożarach spadło sklepienie i wszystko w kościele wygorzało. Lecz co ważniejsza, oto pod opieką Matki Bożej Bolesnej, po każdej takiej klęsce dźwigał się ten kościół z gruzów i popiołów zawsze piękniejszy i wspanialszy, niż był poprzednio, tak że obecnie, po czwartym pożarze, świątynia franciszkańska zalicza się do najwspanialszych Domów Bożych Krakowa.

Aby się Matce Bożej Bolesnej choć w części odwdzięczyć za tylokrotne dobrodziejstwa od wieków przy Jej cudownym obrazie świadczone, OO. Franciszkanie wystarali się w Rzymie o największy zaszczyt, jaki spotkać może cudowny wizerunek, mianowicie o pozwolenie na Koronacyę Cudownego Obrazu Matki Bożej Bolesnej Koroną Watykańską.

Za Bożą pomocą i poparciem Najprzew. ks. kardynała księcia biskupa krakowskiego uroczystość koronacyjna odbędzie się w r. niniejszym 1908 dnia 20 września w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie.

Poprzedzi tę uroczystość trzydniowe nabożeństwo połączone z odpustem zupełnym i z kazaniami w dniach 17, 18 i 19 września, tj. we czwartek, piątek i sobotę, a dnia 20 września, czyli w niedzielę XV po Świątkach w samą uroczystość Siedmiu Boleści M. B., włoży Najprzewieleb. krakowski Arcypasterz w otoczeniu Najprzew. XX. Biskupów i Duchowieństwa Złotą Koronę Watykańską na Głowę Najśw. Panny Bolesnej na Jej cudownym obrazie i w imieniu całego ludu polskiego złoży hołd Ukoronowanej Pani i Królowej naszej.

Dnia tego odpust zupełny, tyle razy, ilekroć wierni nawiedzą kaplicę M. B. Bolesnej przy franciszkańskim kościele i wypełnią inne warunki, tak jak w uroczystość M. B. Anielskiej 2 sierpnia. Raz odpustu dostępują wierni dla siebie, inne dla dusz w czyścu.

Oto na biednej Ziemi naszej powstaje nowy tron Maryi-Smutnej, jak i ta ziemia smutna.

Niechaj tedy w dniu Koronacyi zgromadzą się wszystkie stany nasze przed Cudownym Obrazem Smutnej Królowej, aby wspólnie pod przewodem Arcypasterzy, oddać się pod Jej przemożną opiekę i wyprosić zmiłowanie dla nas i dla miłej Ojczyzny naszej.

O. Alojzy Karwacki, gwardyan.

Łaskawe datki na Koronę dla Matki Bożej Bolesnej z wdzięcznością przyjmuje Klasztor OO. Franciszkanów w Krakowie.

* * *

Koronacya obrazu Matki Boskiej w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie, wyznaczona na dzień 20 bm., zapowiada się uroczyście. Nabożeństwa, związane z koronacyą, już się rozpoczęły, a uczestniczą w nich liczne zastępy pobożnych tak z miasta, jak z dalszych stron. — Nabożeństwa przedkoronacyjne rozpoczną się dnia 17 bm., a wezmą w nich udział wszyscy biskupi galicyjscy. We czwartek dnia 17 bm. sumę odprawi X. biskup Nowak, w piątek X. biskup Wałęga z Tarnowa, w sobotę X. biskup Pelczar z Przemyśla. Kazania wypowiedzą na sumach: we czwartek X. prałat Krupiński, w piątek X. prałat Mazanek, w sobotę X. prałat Dr. Wądolny. Na nieszporach: we czwartek X. biskup Nowak; w piątek i w sobotę X. biskup-sufragan Fischer z Przemyśla. W dzień koronacyi, w niedzielę dnia 20 bm. o godz. 8 rano X. arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa odprawi wotywę według obrządku ormiańskiego. O godz. 10 X. kardynał Puzyna dopełni uroczystego aktu koronacyjnego; sumę koronacyjną odprawi X. arcybiskup dr. Bilczewski, kazanie zaś wypowie X. biskup dr. Pelczar z Przemyśla. Po południu o godz. 5 po krótkich nieszporach wyruszy na Rynek procesya z ukoronowanym obrazem. Wezmą w niej udział wszyscy biskupi galicyjscy, miejscowe i przybyłe duchowieństwo, pobożni. Procesya obejdzie Rynek. W razie pogody, kazanie przed wejściem do kościoła wypowie X. biskup Bandurski.

Bardzo wiele jest sposobów stracenia zdrowia, a jakże ich mało, aby je odzyskać.

—o—

Szczęście jest zmienne, dlatego nie ufaj mu zbytnio; co przypadek dał, może i odebrać

W JESIENI.

„Minęły słońca letniego skwary,
Łaskawa jesień dzieli swe dary;
Gdziekolwiek tylko wzrok się mój toczy,
Jest czem ucieszyć i napaść oczy".

A przecież mimo tych bogactw jesieni jakoś smutek napełnia nasze serca; białe mgły kładące się rankiem na puste pola przypominają nam grozę nadchodzącej zimy i ogarnia nas tęsknota za minioną wiosną uroczą i ciepłem lata.

Nic już nic nie cieszy
Lepszych dni nadzieją,
Zima ku nam spieszy
Z mrozem i zawieją.

Z drugiej strony jesień, to pora roku, zniewalająca nas do zastanowienia, do rozmyślań, do obrachunków. Gospodarz rolny oblicza swe zbiory i zastanawia się, jak z ich pomocą wyżywić rodzinę, czeladkę i inwentarz przez długie, długie dni zimy; ojciec rodziny skrzętnie grosz zbiera do grosza, aby nie zbrakło na zwiększające się w zimie wydatki; gospodyni domu obchodzi wszystkie kąty, zabezpieczając dom od zimna i gromadząc zapasy, tak, aby ten dom jej był rzeczywiście ogniskiem, przy którem wszystkim wokół dobrze jest i miło.

Tyle starań, tyle zachodów dla ciała!

Lecz i o duchu zapomnieć nie należy.

Wiosną i latem, gdy słońce przygrzewa, gdy świat jasny jest i wesoły, gdy zieleń i kwiaty i ptasząt śpiew wprost wyciągają ludzi z murów mieszkania na wolny świat Boży„ wtedy niezawodnie mniej myśli się o pokarmie duchowym: o czytaniu. I nie dziw. Otwiera się wtedy przecież przed nami owa nigdy niezgłębiona księga natury a przedziwna harmonia wszechświata karmi poezyą nasze umysły; więc nie uczuwamy potrzeby czytania i dość, jeżeli gazetę przeczytamy regularnie, aby wiedzieć, co się w świecie dzieje.

Inaczej w jesieni i zimą. Gdy przyroda ponura i martwa, gdy świat naokół szary i smutny, wtedy chętnie tulimy się do ciepłych, zacisznych i miłych mieszkań i chętnie przy pomocy książki w inne przenosimy się sfery myślenia. Zmniejszona praca i długie wieczory ze swej strony prawie że zmuszają nas, abyśmy wzięli do ręki książkę.

To też śmiało powiedzieć można, że kto zimą nie stara się o książki i nie czyta, ten jest godny pożałowania, bo albo to jest człowiek zmuszony prawie, że dzień i noc pracować na chleb albo też człowiek, który wolny od pracy czas spędza na rozrywkach niegodnych, na pijaństwie i karciarstwie. Jeden i drugi godzien litości, bo nie zna ani pożytku ani przyjemności duchowej, jaką daje czytanie.

Mówić o pożytku i przyjemności, których źródłem jest czytanie, zdawałoby się na pozor rzeczą równie zbyteczną, jak dowodzić, że ze wszystkich wynalazków, które się przyczyniły do szczęścia ludzkości, najważniejszym jest wynalazek druku.

Nie należy jednak czytać bez wyboru, byle czego przez bezmyślność, albo też w mniemaniu, że i z najgłupszej książki czegoś zawsze nauczyć się można.

Grecki filozof Ezop utrzymywał, że język jest rzeczą najlepszą i zarazem najgorszą w świecie. Zdanie to można zastosować nietylko do ustnej ale i do pisanej czy drukowanej mowy. Nie wszystko, co drukowane jest dobre i nieraz książka zamiast pożytku, podaje czytelnikowi truciznę duchową, a ludzie przecież nie posiadają instynktu pszczół, które umieją z kwiatu wydobyć słodycz, zostawiając truciznę na dnie kielicha; umysł ludzki przeciwnie wraz ze słodyczą chłonie i jad niespostrzeżenie.

Mówią niektórzy, że kto ma duszę silną i ugruntowane zasady, tego choćby i najgorsza książka zepsuć nie zdoła. Na to jako odpowiedź przytoczymy stare nasze przysłowie: „z jakim przestajesz, takim sam się stajesz", a przecież książka, to także towarzysz, od którego łatwiej złe niż dobre przyjmujemy.

Inni znów czytają tylko książki błahe, wesołe, bez głębszej treści, bez jakiejkolwiek nauki, bo jak mówią „chodzi im tylko o zabicie czasu". I ci godni są litości, jeżeli czas jest dla nich czemś tak bezwartościowem, że go aż zabijać trzeba.

A czy wiecie, dla czego to Anglicy wzbili się na miejsce naczelne wśród narodoów? Niezawodnie dlatego, że postępowali i postępują wedle mądrego swego przysłowia „czas to pieniądz" i nigdy tego czasu nie „zabijają", lecz każdą chwilę spożytkowują pożytecznie wedle innego znów przysłowia: „żyć — to uczyć się".

Więc Anglicy uczą się wciąż, bo jak mówi jeden z ich uczonych, „każdy człowiek, który nie chce zostać zacofanym w biegu życia, powinien nie ustawać nigdy kształcić się, t. j. czytać — czytać wszystkie *wyższego znaczenia książki*, które oświecają umysł, uszlachetniają serce, uprzyjemniają życie.

Koniec końcem więc, co i jak czytać mamy?

Na to przytoczymy przedewszystkiem kilka słów uczonego francuskiego Jakóba Russo, który w jednem z dzieł swoich mówiąc o przyczynach upadku Polski i jej odrodzeniu w przyszłości tak pisze:



Książę Mehmed Reszad
następca tronu tureckiego.

„Chciałbym, aby Polak, ucząc się czytać, już czytał wiadomości o swym kraju; aby w dziesiątym roku życia znał płody swego kraju, w dwunastym miasta jego i historyczne pamiątki, w piętnastym miał wiadomości z historyi, w szesnastym roku zaznajomił się z prawodawstwem. Niech w całej przeszłości Polski niema ani jednego wzniosłego czynu, ani jednego sławnego nazwiska, któregoby nie znał i nie umiał zdać sobie sprawy z jego znaczenia w życiu narodu".

Tak pisał uczony francuski przed stu laty.

A my Polacy dzisiejsi, którzy przecież chętnie mienimy się patryotami t. j. miłującymi Ojczyznę, czy znamy wszystkie wzniosłe czyny z przeszłości Polski? Czy znamy jej miasta, jej ziemie, jej góry i lasy? Czy znamy ducha Polski w utworach jej poetów i pasarzy? I jakimże ty jesteś synem tej Polski, jaką Polką, siostro, jeżeli to wszystko jest ci dotąd obcem?

O jakżeby się zdziwił ów uczony francuski, gdyby tak danem mu było wnijść dzisiaj do wielu domów polskich, a tam zastałby pisma i książki obce, nieraz pisane w duchu nam wrogim, nieraz oczerniające i lżące to, co dla nas jest świętem i drogiem?

O nie takim pokarmem żywić mają Polacy dusze swoje! W domu polskim polskie przedewszystkiem znajdować się powinny książki i pisma. O tem wobec nadchodzącej zimy pamiętajcie Ojcze i Matko polska, bo wtedy tylko

W chatynce bezpiecznej
Choć słota przytrzyma,
W pracy pożytecznej
Jak sen przejdzie zima.

Pamięć o radach ojcowskich.

Kiedy dzielny Władysław Łokietek leżał na śmiertelnem łożu, przywołał syna swego Kazimierza i w te się odezwał słowa:

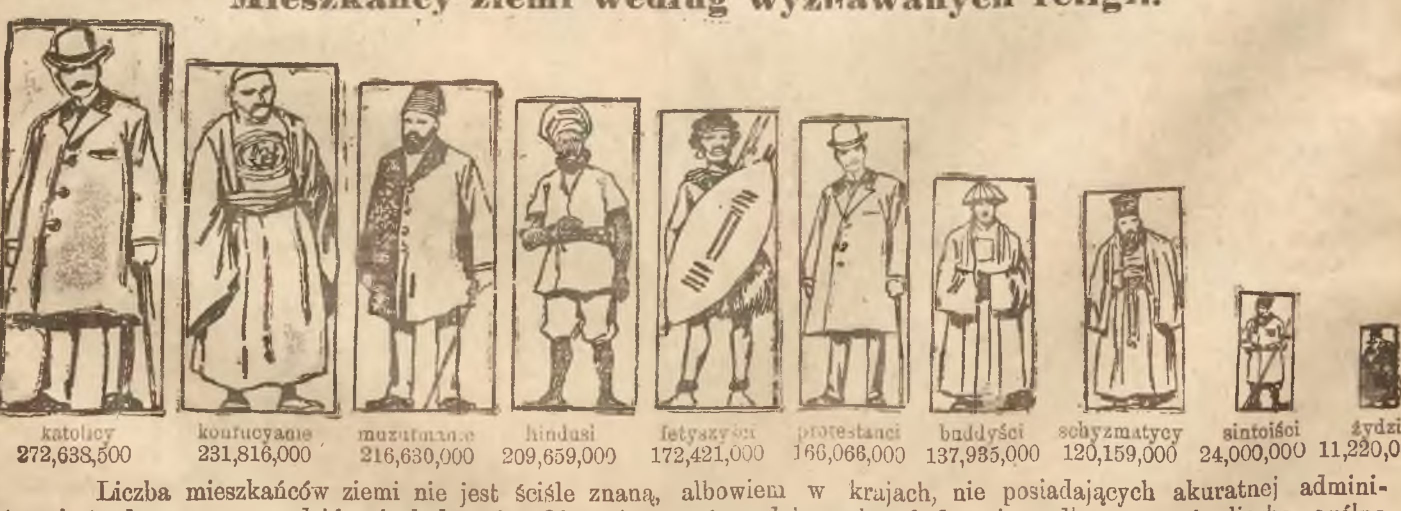
— Czuję synu, że Bóg powołuje mnie do żywota wiecznego. Jeżeli po śmierci mojej powołany zostaniesz na króla, bądź ludzkim i sprawiedliwym, ale nie słabym w swoim zarządzie. Upartych w złości karz surowo, żałującym zapominaj winy, a z dobrymi dziel swoją władzę. Że jednak jesteś zbyt młodym jeszcze, abyś mógł być dobrym stróżem swego postępowania, przyjmij do rady Jaśka z Melsztyna, człowieka doświadczonej prawości i bardzo rozumnego, i słuchaj go jak mnie, ojca twego, co cię po Bogu i ojczyźnie najlepiej ukochał na ziemi! Jeśli spełnisz to, umrę spokojny, bo przekonany będę, że zapewnisz szczęście ludowi podległemu twojej władzy.

Kazimierz, klęcząc przy łożu ojcowskiem, przyrzekł umierającemu, że spełni tę ostatnią jego wolę, a gdy Łokietek dnia 2 marca 1333 roku zakończył swój żywot, młody Kazimierz, liczący zaledwie dwadzieścia trzy lata życia, natychmiast przywołał Jaśka z Melsztyna i oświadczył mu, że stósownie do życzenia ojcowskiego, bierze go za swojego doradcę i przyrzeka we wszystkiem być mu posłusznym.

Koronacya Kazimierza odbyła się w Krakowie dnia 25 kwietnia 1333 roku, a gdy uroczystości skończyły się, młody król zaraz przywołał swego opiekuna, prosząc go o radę, jak ma sprawować swoje rządy.

— Trzeba najprzód, miłościwy książę — odrzekł Jaśko — zacząć rządy od siebie i wytępić wszystkie złe zachcianki, jakie się wewnątrz nas znajdują. Lubicie zanadto różne igraszki i zabawy, porzućcie je i jeden dzień się bawcie a tydzień pracujcie. Lubicie płoche słowa i rozmowy, puste jak wiatr, zaniechajcie ich a szukajcie nauki w rozmowach z rozumnymi ludźmi. Narzekacie na brak czasu, wstawajcie rano i strzeżcie się bezczynności, a czasu wiele się przysporzy. Rozważajcie przytem przy pacierzu wieczornym sprawy dnia całego, czy upłynął wam pożytecznie, a ustrzeżecie się w dniu następnym popełniać to, coście uznali zdrożnem, a więc nagannem. Gdy to spełnicie, weźmiemy się do ludu,

Mieszkańcy ziemi według wyznawanych religii.



katolicy	konfucyanie	muzułmanie	hindusi	fetyszyści	protestanci	buddyści	schyzmatycy	sintoiści	żydzi
272,638,500	231,816,000	216,630,000	209,659,000	172,421,000	166,066,000	137,935,000	120,159,000	24,000,000	11,220,000

Liczba mieszkańców ziemi nie jest ściśle znaną, albowiem w krajach, nie posiadających akuratnej administracyi trudno przeprowadzić spis ludności. Obrazek powyższy daje wykaz ludności według wyznań; liczba ogólna wynosi 1,562,542,500; za zupełną ścisłość tej liczby naturalnie ręczyć nie można. Dla objaśnienia dodajemy, że konfucyanami są przeważnie chińczycy, zwani tak od pierwszego prawodawcy swej religii Konfucyusza, który żył około 600 lat przed Chr. Hindusi, to mieszkańcy Indyi azyatyckich; fetyszyści, to murzyni i indyanie Afryki i Ameryki, którzy robią sobie fetysze z drzewa, kamienia, lub nawet ze słomy i tym cześć oddają; budystami są ludy azyatyckie: tybetanie, turkiestanie i inne; religia sinto odznacza się wiarą w duchy a wyznawcami jej są Japończycy.

aby tak jak my postępował, a wtedy wszystko będzie dobrze i wy książę staniecie się wielkim i lud wasz w wielkość urośnie.

Kazimierz spełnił tę piękną radę poczciwego opiekuna, a i przepowiednia jego spełniła się.

W dniu bowiem 5 listopada 1370 roku, gdy umarł w Krakowie, pamięć jego potomni uczcili mianem Wielkiego, a naród cały przywdział żałobę, płacząc nad utratą mądrego i sprawiedliwego króla.

Człowiek na świat przychodzi nagi i bezbronny,
Z głową, równą rozumem kapuścianej głowie;
Wątłe są jego siły, kruche jak szkło zdrowie,
I tylko do łakomstwa i gniewu jest skłonny.
Z niemowlęcej poczwarki wylęga się chłopię,
Istota niedojrzała, jak zielone jabłko,
Książkę, źródło mądrości, przeklina i kopie,
I radby, żeby życie było „ciuciubabką".
Ziarno staje się kłosem, a chłopię młodzieńcem,
Lecz cóż jest młodzieniec? Rozhukana fala.
Chce panować, a sam jest namiętności jeńcem,
Chce gwiazd dostać, a skrzydła przy świecy opala.
Jako odlew stwardniały z wrzącego metalu,
Tak z młodzieńca mężczyznę urabiają lata.
Ten, chociaż ideały porzucił bez żalu,
Zbija nos za pieniędzmi i poklaskiem świata.
Dopiero doświadczenie, jak dłoń arcymistrza,
Doskonali człowieka długim cierpień ciągiem;
Sąd jego coraz zdrowszy, dusza coraz czystsza,
I harmonijnym wreszcie staje się posągiem;
Jak orzeł widzi kresy i ziemi i nieba,
Myśl ma jasną, cierpieniom czoło stawia dumne,
Zbadał zagadkę bytu, i wie jak żyć trzeba,
Szkoda tylko, że wówczas kłaść się musi w trumnę!

W. Gomulicki.

Z Ziemi Świętej.

(Urywki z pamiętnika podróży).

„Kilkogodzinna droga w kierunku powrotnym ku Nazaretowi, doprowadziła nas do Kany, którą Ewangelia oznacza jako miejsce pierwszego cudu Chrystusa, uczynionego na prośby Matki Boskiej, aby przy weselu ubogich oblubieńców wolę w wino przemienił. Obecnie Kana przedstawia ładne miasteczko, przeważnie tureckie, wdzięcznie zbudowane wśród żyznej doliny, otoczonej wzgórkami, zarosłemi przez dęby i drzewa oliwne, granatowe, wśród których strzelają wysmukłe palmy, a dołem między figami wytryska źródło, u którego widzieć można zawsze grono kobiet piorących chusty, rano zaś i wieczorem pasterzy, pojących stada owiec i bydła. Miejscowi zakonnicy pokazują tu rodzinny dom św. Bartłomieja apostoła i ruiny jakoby domu, który był miejscem cudu przemienienia wody w wino.

Łańcuch wzgórz, zarosłych odwiecznemi dąbrowami, oddziela prowincyę Nazaretu i pustynię góry Tabor od płaszczyzny Kaifa. Łańcuch ów, wśród którego dźwiga się wspaniale góra Karmel, biegnie od strumienia Jordanu, aż po wybrzeże morskie, malując się na jasnem tle nieba ciemno-zieloną barwą bogatej roślinności, która zarasta stoki spuszczające się łagodnie ku równinie Kaify. Tylko szczyt Karmelu piętrzy się wspaniale i zdaje się przyzywać ku sobie; przecież ludność, zamieszkująca to podgórze, dziką jest i nieprzychylną obcemu. Zamieszkuje chaty nizkie i bez okien; słupami dla górnego terrasu, który dach twarzy, są drzewa, a gałęzie ich dają mieszkańcom cień i zasłonę przed deszczem, dają im jakiś wygląd fantastyczny i wdzięku pełny.

Miasto Kaifa zbudowane jest już u podnóża góry na wybrzeżu morskiem, wśród równiny białego piasku, połyskującego z daleka jako srebro, a kopuły i wieże kościołów, minarety meczetów, dają mu, jak się tu powtarza u wszystkich miast wschodnich, widzianych w perspektywie oddalenia, malowniczość powabnie wesołą.

Kilka minut czasu wystarczy, aby podróżnik, wyszedłszy z głównego rynku Kaify, stanął u podnóża Karmelu. Do klasztoru i kościoła, który się wznosi na jednym z boków góry, wiedzie droga wygodna, wykuta w skale, wśród której odkrywa się przed okiem widnokrąg ukazujący szeroki krajobraz: z jednej strony morze, z drugiej wzgórza Palestyny i wybrzeża Idumei.

Zwiedzenie Karmelu i jaskiń, tak naturalnych jak wykowanych tu ręką człowieka w skale, pustelni Eliasza i innych proroków, a których to grot znajduje się tu liczba znaczna, przedstawia tak dla myśli, jak dla oka szereg obrazów, niedających się już spotkać nigdzieindziej, bo niema też w historyi ludzkości nic odpowiadającego tym postaciom natchnionym, stojącym na straży swego narodu, słuchającym w skupieniu ducha głosu boskiego wśród spraw świata i stawającym się następnie narzędziem, aby głos ten usłyszeli inni. Zwiedzający te jaskinie dozna wrażenia tem większego, wrażenia ogromnego, skoro, przerzuciwszy się wyobraźnią w położenie tych, co tu przebywali przed wiekami, przedstawi sobie życie pędzone samotnie, podtrzymywane tylko tem, co natura wydać tu mogła wśród rozpadlin skalistych. Wyobraźmy sobie ludzi, mających przed oczyma wśród tego osamotnienia tylko morze — przestrzeń wód dla wzroku człowieka tak nieskończoną, jak wieczność, gdy słuchowi ich dostawał się tylko szum fal i krzyk dzikiego ptactwa.

Eliasz żywiony przez kruki, Eliasz przemawiający wśród tej przyrody do takich, jak on samotników, gromiący ich, ciskający na nich, na swój naród cały, piorunowe groty słów, okrutnie natchnionych, wieszczący Izraelowi gniew pański i odwrócenie się odeń oblicza Bożego... co to za postać!

Jest między jaskiniami Karmelu jedna, obszerna a wysoka niezmiernie, wyżłobiona niezaprzeczenie ręką ludzką w kamieniu skały, szczególniej twardym, z widokiem otwartym jedynie na morze, którą podanie czyni miejscem, gdzie prorok ten zgromadzał inne proroki i nauczał je, gromił, obwieszczał upadek ich i Izraela, oddawał ich na stracenie, aby wytępionymi zostali jako zawodne sługi Boże.

Góry Karmelu czarne są, nagie, skaliste, z cienką warstwą ziemi, z pod której głaz wydobywa się często wyskokiem dzikim i sterczy pomiędzy ciernistemi krzakami, jedynie tutaj rosnącemi. Góry te ciągną się niemal mil dziesięć

wzdłuż, rozsuwając się rzadko kiedy, aby tworzyć wązkie i nie głębokie dolinki. Czasem podróżnik dostrzeże tam wioskę arabską, lub ruinę starożytną, którą roślinność pasożytna oblega i chce wziąć w posiadanie swoje; czasem ukazuje mu się stado bydła, które pasterze pędzą dla napojenia do źródła.

Posuwając się w tym kierunku ku Jaffie Pisma świętego, którą pisarz rzymski Pliniusz nazywa miastem przedpotopowem, podróżnik spotyka niezmiernie ciekawe szczątki cywilizacyi zaginionej, ślady ludzi, żyjących tu w epoce przedhistorycznej, nietylko na powierzchni, ale i w głębi ziemi. O parę godzin drogi konnej od Karmelu, gdy płaskie, piaszczyste wybrzeża morskie podnoszą się i wydobywa się na powierzchnią piasków skała, ukazuje się oczom wał skalisty, przedstawiający na przestrzeni niemal milowej jakoby ul jaskiń, wykutych w gałęzie twardym, niewątpliwie ręką ludzką. Możnaby przypuścić, że ma się przed oczyma jakieś grodzisko pierwotne z czasów, gdy człowiek nie zdobył się jeszcze na myśl łamania skał, aby budować sobie z nich domy. Jaskinie, których szeregi tu się ciągną, są obszerne, wysokie, wejście do nich jest wysokiem również, wiodą do nich wschody o kilku stopniach, a znajdujące się tu również okna, wychodzą, podobnie jak i drzwi, na ulice, długie prosto wyciągnięte, wykowane w skale głęboko i szerokie o tyle, aby mógł przejechać przez nie wóz. Że wóz przebywał je też niegdyś, świadczą ślady, koleje wybite w skale przez jego koła.

Pnące się rośliny, kępy mirtów, krzaki figowe wzrastają tu na pokładzie ziemi, utworzonym z naleciałego kurzu i ciągną się wzdłuż tych ulic. Mnóstwo ptaków zamieszkuje to miasto podziemne i gdy podróżnik wkroczy w jego ulice, nieobliczona ilość orłów, sępów, wróbli, wron morskich zrywa się z krzewów, które tu rosną, napełniając te tunele samotne łopotem swych skrzydeł".

ZDANIA I MYŚLI.

Najszlachetniejszy kamień jest ten, który kraje
Wszystkie inne, a siebie zrysować nie daje;
Najszlachetniejsze serce jest to, które właśnie
Raczej się da skaleczyć, niż samo zadraśnie.

—o—

U kogo dla zwierząt znajdzie się opieka,
Zasłuży na nazwę dobrego człowieka.

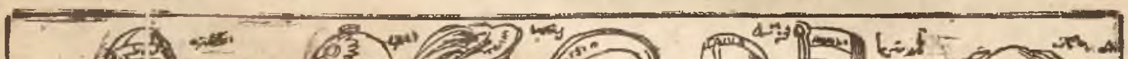
—o—

U kogo miłości znajdzie się choć trocha,
Nie tylko swych bliźnich, świat także on kocha.

—o—

Gdy kto na siebie przyjął obowiązki,
Niechże ochotnie dobrej rady słucha:
Niechaj je spełnia — inaczej wykaże —
Albo złą wolę, albo słabość ducha....

Rądość w Turcyi.



Z nadaniem konstytucyi w Turcyi nastała także wolność prasy. Zaraz też pojawiły się rozmaite pisma i gazety, pomiędzy niemi i takie, które w żartobliwy sposób przedstawiają politykę państwa. W jednem z takich pism ukazał się obrazek, który podajemy powyżej. Przedstawia on turka grającego na flecie a podług jego muzyki tańczących przedstawicieli ludów, podległych Turcyi t. j. czerkiesa, armeńczyka, bośniaczkę i żyda. Tej radości tureckiej przypatrują się z góry przedstawiciele państw europejskich ze zdziwieniem i zgorszeniem, jeden tylko przedstawiciel Anglii zdaje się być kontent, bo aż bije do taktu w pokrywy. Być może, że obrazek trafnie przedstawia stan rzeczy: niejedno z państw, które oddawna ostrzyło sobie zęby na spuściznę po »chorym człowieku« (jak Turcyę nazywano) dzisiaj pewnie niezbyt się raduje z jego uzdrowienia.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.